81 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

9 stycznia 2026

NR 6 (18399)

Sport



Za dużo gVARu...

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Africa Express

Przyznaję: jest mi smutno. Nie jestem bynajmniej wściekły, rozżalony, nie – jest mi jedynie smutno. Tak, jak smutno jest właśnie przy pożegnaniach. Uwielbiam bowiem w polskiej lidze pierwiastek nieprzewidywalności. Uwielbiam piłkarzy, o których po meczu mogę rozmyślać, uwielbiam ekscytować się ich akcjami, uwielbiam takich, którzy potrafią mnie zaskoczyć, sprawić, że mam oczy szeroko otwarte, a nie szeroko zamknięte...

Nie ulega wątpliwości, że Górnik Zabrze grał jesienią zajmująco, miał nadspodziewanie dobre efekty punktowe, a jego występy przynosiły mnóstwo satysfakcji. Mnie szczególną przyjemność sprawiało oglądanie z trybun przy Roosevelta nieokiełznanego rumaka, Ousmane'a Sowa. Był jak Africa Express na flance polskiej ligi (uśmiech autora). Był jak wzburzona, tysiącklometrowa rzeka Senegaal (w języku wolof pisana właśnie tak), która płynie po północnej granicy jego ojczyzny. Był jak nieuchronnie ruszające się wahadło zegara – nie było tylko wiadomo, z której strony minie rywala w szalonym pędzie.

W jego przypadku nawałnica na skrzydle była jednoosobowa. Nieważne, że czasem chaotyczna, że czasem nieskuteczna, ważne, że pełna pasji i namiętności, ważne, że nieustannie ponawiana, z wiarą, że jeśli nie teraz to za chwilę. Sow urósł w moich oczach przez ostatnią rundę niemożebnie. Właśnie dlatego, że w jego grze dostrzegłem to, co jako kibica szczególnie mnie uwodzi – namiętność. Schematy są, wiadomo, ważne, ale są przecież jak wapno w murze z cegieł. To cegły, czyli indywidualne cechy piłkarza, są tym, co często decyduje o wyniku. Wrażenia artystyczne dla nas, kibiców, są ważne, ale liczą się konkrety, a tych Sow też nie musi się wstydzić: w ekstraklasie i Pucharze Polski Senegalczyk zdobył dziewięć goli i zaliczył trzy asysty w 19 meczach. To nie byle co.

Ta cecha Senegalczyka została zauważona: Górnik ogłosił, że nieobecność Sowa na czwartkowym treningu jest spowodowana testami medycznymi przed ewentualnym transferem. Transferem przez duże T, chodzi ponoć o 3-4 mln euro, a dla Górnika byłby to ostry zastrzyk energii, nieprawdaż? Tak to w dzisiejszym futbolu już jest – wyróżniasz się, wystarczy dobra runda i od razu chcą cię tam, gdzie możesz dostać więcej, co w dzisiejszych czasach piłki postromantycznej jest przecież najistotniejsze. To zasada naczyń połączonych – ciągle szuka się następców w klubach. Bogatsze drenują więc w razie potrzeby biedniejsze, a te biedniejsze – jeszcze biedniejsze i tak to hula, nikomu nie trzeba tego tłumaczyć.

Polubiłem grę Sowa, więc – jeśli odejdzie – życzę mu wszystkiego najlepszego. Myślę, że tak naprawdę to dla piłkarza – oczywiście oprócz kariery i pieniędzy – jest najcenniejsze. To, że kiedy odchodzi, w ludziach rodzą się uczucia. Bo to one sprawiają, że zostaje zapamiętany. Właściwie nie obchodzi mnie już, czy przejdzie/przechodzi/przeszedł do Broendby, Portsmouth czy może Viktorii Pilzno. Niech mu się wiedzie, ale... tam nie będę go już śledził. W Zabrzu czas na nowego Sowa.

A Górnikowi życzę oczywiście, żeby znalazł sposób na wypełnienie tej luki. Wierzę, że się uda. Nigdy nie jest przecież tak, że na rozstaniu kończy się świat. Zawsze jest coś za rogiem. Musi być!

Powodzenia.



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

Oskar Pietuszewski rozpoczyna podbój Europy.

Miliony na stole

Jagiellonia Białystok miała pobić rekord ekstraklasy, sprzedając Oskara Pietuszewskiego.

Odkąd ten pomocnik zaczął regularnie grać w ekstraklasie, sądzono, że to właśnie on pobije transferowy rekord polskiej ligi. Nie mamy wątpliwości, że 17-latek ma nieprawdopodobny talent, jest jednostką wybitną w skali naszego kraju. Potrafi dryblować, bawić się z futbolówką i robi to z korzyścią dla zespołu. Trudno znaleźć drugiego Polaka, który z taką łatwością jest w stanie ograć rywala w rywalizacji jeden na jednego. Pietuszewski rekordu jednak nie pobił, bo został sprzedany do FC Porto za 10 milionów euro. Jego agent Mariusz Piekarski w rozmowie z portalem Meczyki wyjaśnił, że Jagiellonia zachowała się fair i podejmując decyzję o sprzedaży zawodnika do Portugalii, miała na uwadze nie tylko zarobek, ale też perspektywę rozwoju nastolatka. – Zafiksowanie się na rekord transferowy to kompletny absurd. Mogliśmy przeciągać, negocjować, dopuścić kluby z Premier League i pewnie spokojne przebić te 11 milionów. I co z tego? Tu chodziło o mądry rozwój zawodnika. Ostatecznie uważam, że to świetny deal dla każdej ze stron. Wybraliśmy mądry projekt z dużą szansą na granie, a Jagiellonia znacząco bije swój rekord transferowy i buduje historię swojego sukcesu – przekazał menedżer. Wspomniane 11 milionów to właśnie rekord sprzedaży ekstraklasy. Do kogo należy? Kto został sprzedany drożej od Pietuszewskiego? A za kogo zagraniczne kluby zapłaciły tyle samo co za młodego wychowanka Jagiellonii?

Kacper KOZŁOWSKI (z Pogoni Szczecin do Brighton za 11 milionów euro)

Jest wychowankiem Dumy Pomorza i to w niej wypromował się na tyle, że wzbudził zainteresowanie klubu z Premier League. W wieku 19 lat otrzymał ofertę z Brighton i szybko ją zaakceptował. Kozłowski widział w Anglii szansę na rozwój, ponieważ rok wcześniej do Brighton przeniósł się Jakub Moder, który zaczął w miarę regularnie grać na angielskich boiskach. Historia Kozłowskiego potoczyła się jednak zupełnie inaczej. W Premier League nawet nie zadebiutował, był wypożyczany do belgijskiego Royale Union Saint-Gilloise i holenderskiego Vitesse, aż w końcu za marne 200 tysięcy euro został sprzedany do Gaziantepu. Brighton sporo straciło na transferze Kozłowskiego, bo w 2022 roku zapłaciło za niego 11 milionów euro.

Ante CRNAC (z Rakowa Częstochowa do Norwich za 11 milionów euro)

W ekstraklasie grał bardzo krótko, bo tylko rok. A że nie jest Polakiem, wielu już zapewne zdążyło zapomnieć, że w ogóle był piłkarzem Rakowa Częstochowa. W sezonie 2023/24 zdobył osiem goli i zaliczył pięć asyst w najwyższej klasie rozgrywkowej w naszym kraju. Nie jest to wynik oszałamiający, ale ten Chorwat ogólnie dobrze prezentował się na murawie. Na tyle, że latem 2024 roku do Częstochowy wpłynęła za niego oferta z grającego w Championship Norwich. Raków otrzymał ofertę na 11 milionów euro i wręcz musiał ją zaakceptować. W poprzednim sezonie w Anglii grał regularnie, był zawodnikiem pierwszego składu. Trwające rozgrywki też rozpoczął w wyjściowej jedenastce, ale w październiku zerwał więzadło krzyżowe.

Jakub MODER (z Lecha Poznań do Brighton za 11 milionów euro)

W sezonie 2019/20 Moder był ostoją środka pola w Lechu Poznań. Zauważyli to działacze Brighton i w październiku 2020 roku wyłożyli na stół 11 milionów euro. Było to o tyle niespodziewane, że jeszcze wiosną 2019 roku ten mający wtedy 20 lat zawodnik był na wypożyczeniu w Odrze Opole, która grała na zapleczu ekstraklasy. Brighton pozwoliło Moderowi dokończyć rundę jesienną w Polsce, po czym sprowadziło go na Wyspy. I gdyby nie kontuzje zapewne do tej pory podbijałby Anglię. Szybko stał się zawodnikiem pierwszego składu w Brighton, ale zerwał więzadło krzyżowe, przez co stracił prawie dwa lata gry. Teraz jest zawodnikiem Feyenoordu, ale... boryka się z urazem pleców.

Ernest MUCI (z Legii Warszawa do Besiktasu za 10 milionów euro)

Do Legii Warszawa został sprowadzony w 2021 roku z KF Tirana. Warszawianie zapłacili za niego pół miliona euro. Długo nie było pewności, czy inwestycja się zwróci, Albańczyk mieszał dobre występy ze słabszymi. W końcu jednak w sezonie 2023/24 grał z Legią w Lidze Konferencji i tam wzbudził zainteresowanie Besiktasu. Turcy wyłożyli na stół 10 milionów euro i zimą 2024 roku Muci zaczął występować w ekipie ze Stambułu. W poprzednim sezonie grał w miarę regularnie, ale kilka razy musiał pauzować z powodu kontuzji. Besiktas zdecydował się wypożyczyć go do Trabzonsporu, gdzie... radzi sobie znakomicie. W pięciu ostatnich meczach 2025 roku zdobył siedem goli!

Jakub KAMIŃSKI (z Lecha Poznań do Wolfsburga za 10 milionów euro)

W 2022 roku opuścił Lecha Poznań i przeprowadził się do Wolfsburga. Polscy kibice mieli nadzieję na to, że szybko zrobi karierę w Bundeslidze – tym bardziej że regularnie dostawał szansę gry. Kamiński potrzebował jednak czasu. Miejsce w składzie stracił, później je odzyskiwał, ale przede wszystkim nie był szczególnie skuteczny. Dopiero wypożyczenie do Kolonii sprawiło, że Kamiński zaczął brylować u naszych zachodnich sąsiadów. W trwającym sezonie zdobył pięć goli, czyli o jednego więcej niż przez trzy lata w Wolfsburgu.

***

Co ciekawe, z tej listy tylko Oskar Pietuszewski został sprzedany za mniejszą kwotę, niż jest wyceniany przez portal Transfermarkt (aktualnie to 12 milionów euro). Wszyscy pozostali w momencie transferu byli wyceniani na mniejszą – lub w przypadku Kamińskiego taką samą – kwotę, niż za nich zapłacono. Kozłowski był wart 10 milionów euro, Crnac 2 miliony (!), Moder 3 miliony, a Muci 8 milionów.

Kacper Janoszka

Sport 59e75086ee

Prezes wykopany

Informacja o odwołaniu Mateusza Dróżdża wywołała poruszenie wśród kibiców Cracovii. Czy jego następczyni docelowo będzie pełniła tę funkcję?

CRACOVIA

Nową prezes Cracovii – pierwszą kobietą w historii na tym stanowisku – została Elżbieta Filipiak, której ostatnio miało nie być po drodze z Dróżdżem.

Dwóch obcokrajowców

Piłkarze rozpoczęli treningi, rzecznik prasowy też ledwo co wrócił z urlopu. Jedną z pierwszych spraw, którymi musiał się zająć, była publikacja komunikatu rady nadzorczej KS Cracovia SA o zmianach. Odwołani zostali Mateusz Dróżdż i Łukasz Orłowski, w ich miejsce powołano „Profesorową", jak niektórzy tytułują Filipiak. To wdowa po zmarłym w 2023 roku Januszu Filipiaku, dzięki któremu na początku stulecia klub wrócił do ekstraklasy, a także Amerykanina Davida Amdurera i Turka Murata Colaka w roli wiceprezesów. Pierwszy od 2019 roku doradza Robertowi Platkowi – od sierpnia większościowemu akcjonariuszowi spółki (20 proc. akcji ma Filipiak) – i jest członkiem zarządu Platek Football Group. Z profilu Colaka na platformie Linkedin wynika, że też działa w tej organizacji. Mieszka w Krakowie, jest profesorem na Wydziale Zarządzania Akademii Górniczo-Hutniczej i dyrektorem AGH Business School.

Właściciel nieobecny

Był sędzią piłkarskim, następnie przekwalifikował się na futsal i prowadził nawet międzynarodowe mecze. W marcu klub i uczelnia ogłosiły współpracę, a jednym z uczestników konferencji był Colak. Jeden z naszych rozmówców twierdzi, że do współpracy z nowym wiceprezesem doszło wtedy na życzenie Filipiak, która dotąd była przewodniczącą rady nadzorczej, i należy go traktować jako „jej człowieka". Na ten moment w zarządzie klubu przewagę ma więc 57-latka, a Platek po kupnie klubu głównie przebywa w USA. Pracownicy Cracovii byli w szoku, gdy dowiedzieli się o zmianach na szczycie. Co prawda mówiło się o pewnych napięciach między Filipiak a Dróżdżem (obecna prezes dwa lata temu miała decydujący wpływ na to, że trafił do klubu) i wtrącaniu się Colaka, ale nikt nie spodziewał się wdrożenia opcji atomowej.



Fot. cracovia.pl

Nowy zarząd Cracovii. Od lewej David Amdurer, Elżbieta Filipiak i Murat Colak.

Dróżdż przeczuwał?

Jest jednak nagranie, do którego teraz wracają kibice Pasów i zastanawiają się, czy 38-latek może jednak przeczuwał rychłe rozstanie? W grudniu, odpowiadając na pytania fanów, stwierdził, że chciałby zostać dłużej, ale dużo będzie zależało od początku roku i to oczywiście decyzja rady nadzorczej. Styl pożegnania Dróżdża dla wielu jest żenujący, bo zrobił wiele dobrego i Cracovia powoli się rozwijała. Tymczasem w komunikacie o zmianach w zarządzie nawet nie wymieniono go z imienia i nazwiska (podobnie jak Łukasza Orłowskiego), tylko ogólnie podziękowano. W klubowych mediach nikt nie zamieścił grafik, które są normą przy takich okazjach. Był sobie prezes i go nie ma. Nie pytajcie też o powody – nie padł ani jeden argument, a nowe władze spotkanie z mediami mają w planach, ale nie wiadomo kiedy. Może będą milczeć jak Platek, który kupił klub i też nie wiadomo, co docelowo chciałby zrobić.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Mateusz Dróżdż sprofesjonalizował Cracovię, ale nie pozwolono mu dokończyć projektu sukcesem sportowym.

Więcej niż tysiąc słów

O panujących ostatnio relacjach na szczytach władzy świadczy też oświadczenie Dróżdża po zwolnieniu, które zamieścił na platformie X. Dziękował w nim wszystkim, od pracowników po działaczy związkowych. Ani słowem nie wspomniał jednak o Filipiak i Platku, co znaczy więcej niż tysiąc słów. „Nie będę też ukrywał, że to czas wielu wyrzeczeń i pracy z wieloma wyzwaniami, które zabierały ogrom sił i energii. To był też trudny okres dla klubu, chociażby w zakresie wielu zmian formalnych, jakie miały miejsce w spółce. Finalnie jednak, tak jak wy, miałem radość z tego, jak Cracovia rozwijała się praktycznie na każdym polu działalności" – stwierdził.

Na dymisję Dróżdża zdecydowanie zareagowali kibice, z którymi miał bardzo dobre relacje (zdaniem niektórych zbyt bliskie, zwłaszcza z tzw. kibolami). Stowarzyszenie Cracovia To My w imieniu swoim i grup kibicowskich wskazało, że jego sposób zarządzania był odbierany jako krok w dobrym kierunku zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Ich zdaniem odwołanie prezesa jest niezrozumiałe i stoi w sprzeczności z interesem społeczności skupionej wokół klubu. W mediach społecznościowych masowo pojawiają się wpisy z hasztagiem #MuremzaDróżdżem.

Michał Knura

Przerost formy nad treścią?

Pierwszym zespołem Wojskowych zajmuje się więcej osób niż jest w nim... piłkarzy. Wiosną przekonamy się, jak wpłynie to na grę stołecznej drużyny.

LEGIA WARSZAWA

Weekend przedstawiono nowy sztab stołecznej drużyny, który wywołał szok. Nie chodzi o personalia (choć zrezygnowanie z usług Arkadiusza Malarza mogło wzbudzić kontrowersje), a o liczbę ludzi zatrudnionych przy pierwszym zespole. Strona internetowa klubu przedstawia 28 nazwisk. 15 należy do sztabu szkoleniowego (wliczając w to Marka Papszuna), a 13 pozostałych odpowiedzialnych jest za strefę medyczną, przygotowanie sprzętu oraz za żywienie. Ponadto pomagać zespołowi nadal będzie Krzysztof Dowhań, trener bramkarzy. Ludzi jest tak wielu, że ledwo zmieścili się na zdjęciu. Nie jest to jednak, co trzeba podkreślić, dla Legii nowość. Poprzednik Papszuna, Edward Iordanescu, mógł liczyć na pomoc 26 ludzi. Pytanie brzmi – czy rzeczywiście tylu ludzi jest potrzebnych? Na razie Legia znajduje się w strefie spadkowej, więc nie jest to oczywista droga do sukcesu.

W Lechu Poznań, czyli aktualnym mistrzu Polski, w sztabie szkoleniowo-medycznym pracują 22 osoby. Na stronie Jagiellonii Białystok widnieje 15 nazwisk ludzi wspierających Adriana Siemieńca. W liderującej Wiśle Płock z trenerem Mariuszem Misiurą współpracuje 14 osób. Na liście wypłat w sztabie szkoleniowo-medycznym Górnika Zabrze znajduje się 17 nazwisk. Wszystkie te zespoły są w tabeli powyżej Legii. Być może stołeczny klub wyznacza standardy, może pokazuje, w jakim kierunku powinna pójść piłka nożna, ale za tym powinny pójść też wyniki. Może Marek Papszun i jego ludzie udowodnią, że niepotrzebnie nabijamy się z liczby ludzi zatrudnionych do pracy z zespołem Legii, ale na razie jest to dość zabawne.

Tym bardziej, jeśli porównamy liczbę ludzi pracujących w Warszawie do tych pracujących w Barcelonie, zespole mistrza Hiszpanii, który pod wodzą Hansiego Flicka gra najładniej w piłkę na świecie. Gdy Niemiec przychodził do klubu, przedstawiono jego sztab. Przypomnijmy – w Legii pracuje 15 ludzi odpowiedzialnych za stricte sportowe przygotowanie zespołu. W Barcelonie takich ludzi jest... dziewięciu. Legia pod względem liczby zatrudnionych może natomiast mierzyć się z takimi potęgami jak Bayern czy Paris Saint-Germain, które w sztabach szkoleniowo-medycznych mają ponad 30 ludzi. W przypadku niemieckiego i francuskiego zespołu jest to jednak oczywiste – to ekipy, które walczą o najwyższe cele w europejskim futbolu. Co więcej, rokrocznie sięgają po trofea. Na pokładzie mają gwiazdy, najlepszych zawodników na świecie, którzy potrzebują szczególnej opieki. W Legii takich piłkarzy brak.

Co ciekawe, w pierwszej kadrze Legii – według jej strony internetowej – jest 28 piłkarzy. Jeśli do sztabu szkoleniowo-medycznego rzeczywiście doliczymy Krzysztofa Dowhania, okaże się, że więcej ludzi opiekuje się zawodnikami warszawskiego zespołu niż w nim gra.

Może rzeczywiście taka jest przyszłość polskiego futbolu? Na razie wygląda to jednak jak przerost formy nad treścią. I nie chodzi tutaj o konkretny sztab Marka Papszuna, bo – jak zostało wspomniane – sporym gronem ekspertów otaczał się też Edward Iordanescu. Jeśli wyniki drużyny nie ulegną poprawie do końca sezonu, liczebność sztabu szkoleniowo-medycznego Wojskowych będzie bardzo dobrym powodem do żartów.

Kacper Janoszka



Fot. Legia Warszawa

Tak prezentuje się sztab szkoleniowo-medyczny Legii.

Sport 59e75086ee

Troszkę się pojadło

Denis Ventura nie mógł doczekać się powrotu do Chorzowa. Opowiedział nam także co nieco o tym, jak spędził Święta.

RUCH CHORZÓW

Przy Cichej praca wre. Niebiescy z grubej rury rozpoczęli przygotowania do wiosennych rozgrywek, na razie mając w perspektywie pierwszy sparing, z Puszczą Niepołomice 17 stycznia. Wbrew temu, co by się mogło wydawać, niektórzy piłkarze... już nie mogli doczekać się powrotu do klubu, nawet obcokrajowcy!

Brakowało szatni

– Dobrze się czułem na pierwszym treningu. Mieliśmy miesiąc przerwy, więc ucieszyliśmy się na powrót. Przez ten czas brakowało trochę treningów, nie było drużyny, tych żartów w szatni, pracy... – mówił nam Słowak Denis Ventura. – Pierwszy trening był dobry, wprowadzający, ale to dopiero początek. Okres przygotowawczy jest krótki, potrwa tylko miesiąc, więc musimy go odpowiednio wykorzystać. Mamy plan, będzie czas i na bieganie, i na siłownię, ale takie treningi piłkarskie, jak poniedziałkowy, są fajne – przyznał po intensywnych zajęciach środkowy pomocnik. Można uwierzyć, że brakowało mu piłki, bo jako jedyny z chorzowskiego zespołu został po zajęciach na orliku, żeby postrzelać sobie na bramkę. 30-latkowi ambicji nie brakuje, także w kontekście nadchodzącej rundy. – W tabeli jest ciasno, jesteśmy blisko innych drużyn. Chcemy walczyć w każdym meczu, wygrywać i zbierać punkty. Zobaczymy, jak to będzie wyglądać na koniec, ale na pewno będziemy się szykować, aby było jak najlepiej. Naszym celem minimum jest to, aby zagrać w barażach – podkreślał.

Integracja w Wałbrzychu

Na zapleczu ekstraklasy nie brakuje drużyn, które udadzą się na zagraniczne zgrupowania do ciepłych krajów. Ruch w dwóch ostatnich latach był w Turcji, ale teraz, w znacznej mierze za sprawą problemów finansowych, taka opcja nie wchodziła w grę. – To nie jest problem. Nie jedziemy do Turcji, ale nie robi to żadnej różnicy. Będziemy się przygotowywać w domowych warunkach i to także jest okej. Miejsce zajęć się pewnie zmieni i z czasem przeniesiemy się ze sztucznej nawierzchni na naturalną, a nasze boisko przy Cichej wkrótce będzie odpowiednio przygotowane. Na spokojnie – uśmiechnął się Ventura. Niebiescy udadzą się jedynie na króciutkie zgrupowanie do Wałbrzycha w dniach 21-24 stycznia, co zostanie zwieńczone sparingiem z rezerwami Śląska Wrocław. Na ten temat wypowiedział się z kolei trener Waldemar Fornalik. – Można powiedzieć, że to będzie zgrupowanie integracyjno-sportowe; żeby wyczyścić głowy. Gdy codziennie jest się w jednym miejscu, warto wybrać się gdzieś na trzy-cztery dni, żeby drużyna pobyła ze sobą, odbyła spotkanie integracyjne. Ale to też jest normalny trening!

54
MECZE
zagrał dla Ruchu Denis Ventura przez 1,5 sezonu obecności w Chorzowie. Strzelił 5 goli i zanotował 7 asyst.

Bez zbędnych kilogramów

Wracając jeszcze do Ventury, to zawodnik, który pochodzi z położonej nieopodal styku granic słowackiej, czeskiej i austriackiej miejscowości Senica . Równo sześć lat temu opuścił ojczyznę, by przez Rumunię, Węgry i Czechy trafić na Śląsk. W okresie bożonarodzeniowego wolnego wrócił do domu, ale... nie pozwolił sobie na pofolgowanie! – Oczywiście, na Święta troszkę się pojadło, ale potem był reżim, zarówno z posiłkami, jak i treningami – śmiał się Ventura, który stanowczo zaprzeczył, jakoby wrócił do Chorzowa z lekką... nadwyżką. – Mieliśmy trochę więcej luzu, ale każdy zawodnik jest profesjonalistą. Każdy chce się przygotować jak najlepiej. Jeśli ktoś przyjeżdża, mając trzy kilogramy więcej, będzie to odczuwał. Konkurencja jest ważna. Jest nas w drużynie ponad dwudziestu i każdy chce grać. Wszyscy wróciliśmy tu przygotowani – zaznaczył.

Podobnie jak w Polsce

Słowak opowiedział nam też co nieco o tym, jak przebiegały u niego Święta Bożego Narodzenia. – Razem z przyjaciółmi do południa mamy takie świąteczne spotkanie. Potem niczego nie jemy, a po południu jest wigilia. Mamy zupę z kapusty, jest rybka, sałatka ziemniaczana, no i rozdawanie prezentów. W następnych dniach odwiedza się rodziców, babcię, dziadka, więc... podobnie jak w Polsce – podsumował Ventura.

Piotr Tubacki



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Słowacki pomocnik Ruchu nie narzeka na warunki treningowe – wręcz przeciwnie!



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

22-latek rundę wiosenną spędzi nie w Krakowie, a w Opolu.

„Sukienka" na zakręcie

Olivier Sukiennicki wszedł do Wisły, wyważając drzwi, ale z czasem trafił do kąta.

WISŁA KRAKÓW / ODRA OPOLE

Niedawno przeniósł się do Odry i niewykluczone, że już nigdy nie zagra dla Białej Gwiazdy. Teraz ważne jest, by jego przygoda z piłką nie poszła w złym kierunku.

Powoli znikał

22-latek zaczął sezon w wyjściowym składzie Wisły. Nie może więc powiedzieć, że nie dostał szansy od Mariusza Jopa. Trener Krakowian nie miał w lipcu kadry zapiętej na ostatni guzik, jednak wystawił Oliviera Sukiennickiego kosztem Frederica Duarte. Portugalczyk wykorzystał moment, w drugiej kolejce ustrzelił hat-tricka i rozgościł się w składzie. Sukiennicki w kolejnych starciach wchodził z ławki, Wisła gromiła rywali, ale on nie zapisał przy nazwisku gola lub asysty. Im dalej w las, tym mniej było go na pierwszoligowych boiskach. W końcu od połowy października zaczął regularnie występować w trzecioligowych rezerwach. Nie udało mu się nawiązać rywalizacji z innymi skrzydłowymi, a także zburzyć hierarchii w piekielnie mocnym środku pola lidera Betclic 1. Ligi.

Duże nadzieje

Po przenosinach ze Stali Stalowa Wola w 2024 roku, z którą wywalczył awans na zaplecze ekstraklasy, „Sukienka" zaczął zadziwiać kibiców Wisły. Był odważny, nie bał się rywali z europejskich pucharów. Kibice robili wielkie oczy, gdy widzieli, jak panuje nad piłką, drybluje. Chwalili go także ci, którzy na piłce znają się lepiej. – Po raz kolejny pokazał, że może być naszą siłą napędową. Widzę, że lepiej się czuje w środku boiska, ale na ten mecz mieliśmy inny plan. Jest wszechstronnym zawodnikiem – komentował Kazimierz Moskal, ówczesny szkoleniowiec, po domowym meczu z Rapidem Wiedeń, w którym Sukiennicki zagrał na skrzydle.

Szansa na odbudowę

W ostatnich miesiącach Sukiennicki nie poszedł do przodu. Nie rozwinął skrzydeł jak Kacper Duda czy Maciej Kuziemka, czyli inne młode nadzieje Wisły. Trenerzy wskazywali mu, co musi poprawić, by móc rywalizować o miejsce w składzie. Jego zabawa piłką może i wyglądała ciekawie, ale nie przynosiła wymiernych efektów. Co z tego, że kiwnie przeciwnika, zatańczy, ale potem będzie holował futbolówkę i na koniec zagra do tyłu? Były też inne mankamenty. Zauważono, że przy pojedynkach w powietrzu wyskakuje, ale chowa głowę. Doskok do rywala? Często kończył się faulem, a więc piłką oddaną przeciwnikom. W styczniu pomocnik zaczął przygotowania z Odrą Opole i jest z nią na obozie w Chorwacji. Został wypożyczony do końca sezonu, wcześniej przedłużając umowę pod Wawelem do połowy 2027 roku. Jednocześnie Opolanie mają prawo go wykupić i podpisać dwuletni kontrakt. Trener Jarosław Skrobacz podkreśla, że bierze Sukiennickiego pod uwagę zarówno na skrzydle, jak i w środku pola – na „ósemce" i „dziesiątce". – Obydwie opcje są możliwe i to mnie bardzo cieszy. Okres do ligi i mecze kontrolne pokażą najlepsze rozwiązanie – podkreśla. Pewne jest, że Wisła zabezpieczyła się i Odra musiałaby zapłacić, żeby zawodnik wystąpił przeciwko niej w 26. kolejce I ligi.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

PRZEPROWADZKA NA ZACHÓD

■ Ousmane Sow nie uczestniczył we wczorajszym treningu Górnika Zabrze. Klub oficjalnie poinformował o tym, że Senegalczyk wziął udział w testach medycznych przed potencjalnym transferem. Kilka godzin później został przedstawiony jako nowy nabytek Broendby, trzeciego zespołu duńskiej ekstraklasy.

POWRACA DO EUROPY

■ Sow będzie klubowym partnerem Bartosza Slisza. Wczoraj polski pomocnik oficjalnie został przedstawiony jako nowy nabytek duńskiego klubu. 26-latek od 2024 grał poza Europą, będąc zawodnikiem Atlanty United występującej w MLS. W poprzednim sezonie zagrał w 29 meczach ligowych, w których zdobył dwie bramki i raz asystował.

SZUKAŁ MINUT

■ Wczoraj Górnik Zabrze ogłosił transfer Michała Rakoczego z Cracovii. Pomocnik podpisał kontrakt do końca czerwca 2028 roku z opcją rocznego przedłużenia. 23-latek szukał dla siebie miejsca, ponieważ w zespole Pasów został skreślony. W poprzednim sezonie u Dawida Kroczka grał rzadko, po czym doznał kontuzji. Wiosnę spędził na wypożyczeniu w tureckim Ankaragucu, gdzie grał częściej, ale po powrocie do Krakowa nie zyskał zaufania nowego trenera Luki Elsnera. W trwających rozgrywkach wszedł na boisko trzykrotnie, za każdym razem z ławki.

Sport 59e75086ee

Zwycięstwo i stare grzechy

Odra Opole w pierwszym tegorocznym sparingu pokonała Veleż Mostar.

ODRA OPOLE

Przebywający od wtorku na chorwackim zgrupowaniu piłkarze Odry Opole mają już za sobą pierwszy tegoroczny sparing. Podopieczni Jarosława Skrobacza, który do Medulinu nie zabrał przechodzących rehabilitację Jakuba Szreka i Jakuba Bartosza oraz Adriana Łyszczarza, który może szukać nowego klubu, zagrali wczoraj z czwartym zespołem ekstraklasy Bośni i Hercegowiny Veležem Mostar.

W pierwszej połowie spotkania, którym opolanie zainaugurowali swój udział w turnieju Arena Cup, niebiesko-czerwoni zagrali w składzie: Adam Wójcik – Mato Milos, Filip Kendzia, Adam Chrzanowski – Mateusz Spychała, Adrian Purzycki, Damian Tront, Konrad Nowak – Tomas Prikryl, Szymon Kobusiński i Szymon Mida. Ta jedenastka szybko otworzyła wynik, bo już w 6 minucie Kendzia po przechwycie piłki na środku boiska zagrał na prawe skrzydło do Prikryla, który podaniem w pole karne wypracował idealną pozycję strzelecką Nowakowi. Uderzenie z 12 metra było praktycznie formalnością.

Zaskoczeni rywale chwilę później sami sobie strzelili gola. W 8 minucie, po zablokowaniu strzału Nowaka, który przymierzył zza pola karnego, Edo Vehabović próbował zagraniem głową do swojego bramkarza wyjaśnić sytuację. Nie zauważył jednak, że w pole bramkowe Veležu wbiega Kobusiński, który na tyle zmylił golkipera zespołu z Mostaru, że futbolówka wpadła do siatki.

Na tym się jednak ofensywna skuteczność Odry wyczerpała i przez ponad 80 minut czasem bardziej, czasem mniej irytujące próby podwyższenia rezultatu kończyły się niepowodzeniem. I nie zmieniło się to także po przerwie, gdy na murawę wybiegli: Mateusz Abramowicz – Jakub Pochcioł, Jiri Piroch, Marcel Białowąs – Szymon Szkliński, Cassio, Lucas Ramos, Filip Kupczyk – Joshua Perez, Kacper Przybyłko i jedyna nowa twarz w zespole, wypożyczony z Wisły Kraków Olivier Sukiennicki (piszemy o nim na stronie 4). Nic nie dała też roszada w ostatnich minutach, gdy sztab szkoleniowy Odry, chcąc sprawdzić Sukiennickiego w roli wahadłowego, wprowadził za Kupczyka na zmianę powrotną Midę jako „dziesiątkę".

Mimo wygranej pierwszy wniosek po sparingu jest taki, że nad finalizacją gry ofensywnej opolanie muszą jeszcze dużo pracować. Starym grzechem jest także narażanie się na kontry. W 40 minucie wystarczyło jedno długie podanie, żeby przeciwnicy rozegrali szybką akcję i wykorzystali spóźniony powrót Milosa. Wójcik przy strzale Ivana Saricia z kilku metrów nie miał nic do powiedzenia.

Podsumowując pierwszy występ w tym roku, trener Skrobacz dokonał przeglądu niemal całej kadry (nie zagrali tylko dwaj pozostali bramkarze Artur Haluch i Cezary Glomb). Ta wygrana dała opolanom pozycję lidera w grupie II Arena Cup, a kolejnymi rywalami Odry w Medulinie będą: 11 stycznia o godzinie 11.00 NK Lokomotiva Zagrzeb (ósmy zespół ekstraklasy chorwackiej) i 14 stycznia także o 11.00 Kapfenberger SV 1919 (12. drużyna zaplecza austriackiej Bundesligi). Dodajmy jeszcze, że wczorajszy mecz tych rywali zakończył się remisem 1:1.

Wiadomo jednak, że na tym etapie przygotowań do sezonu wyniki nie są najważniejsze. Liczą się przede wszystkim warunki treningowe i wykonywana praca, a o nich nowy zawodnik Odry Olivier Sukiennicki dla mediów klubowych powiedział tak: – Pierwsze wrażenia z obozu są bardzo pozytywne. Mimo że pogoda nie dopisuje w stu procentach, to baza treningowa i boiska stoją na wysokim poziomie. Wszystko, co jest potrzebne do solidnego treningu i dobrego przygotowania do sezonu, mamy na miejscu. Dlatego jesteśmy w pełni skupieni na pracy i czuję, że to będzie bardzo wartościowy obóz – szczególnie że to mój pierwszy z Odrą.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Konrad Nowak zdobył pierwszego gola na zimowym zgrupowaniu Odry.

■ **Odra Opole - Veleż Mostar 2:1 (2:1)**
1:0 – Nowak (6), 2:0 – Vehabović (8, samobójcza), 2:1 – Sarić (40)

Jerzy Dusik

Romantyzm, ale też stabilne fundamenty

Rozmowa z **Patrykiem Czubakiem**, nowym trenerem Polonii Bytom



Fot. Stanisław Mucha

Pomimo 32 lat ma pan już w swoim CV między innymi prowadzenie ekstraklasowego Widzewa Łódź – dwukrotnie niejako awaryjnie został pan w minionym roku rzucony na głęboką wodę i poprowadził go w sumie w dziewięciu meczach. Ostatnio był pan asystentem Željko Sopicia w chorwackim NK Osijek. Co jeszcze kibice Polonii powinni wiedzieć o następcy Łukasza Tomczyka?

– Może to niespodzianka, ale pochodzę znad morza, ze Świnoujścia, a więc kawałek drogi stąd. Pracowałem w Widzewie znacznie dłużej, także z młodzieżą i z drugą drużyną, a co do moich osiągnięć w ekstraklasie, to uważam, że patrząc z perspektywy roku, ten wyniksię obronił (pod wodzą Czubaka wiosną Widzew w sześciu meczach miał średnią 1,5 pkt na mecz, a jesienią w trzech spotkaniach 1,33 – przyp. red.).

Zatem co uważa pan za swój największy sukces w karierze szkoleniowej?

– Gorąco liczę, że te sukcesy przed nami, a nie za nami, i to jest punkt wyjścia, ale też sposób myślenia, który chciałbym, żeby w zespole dominował. Niestawianie sobie jakiejś granicy, lecz przesuwanie poprzeczki nawet w sytuacji, kiedy wydaje się, że jest to niemożliwe.

W Bytomiu ta poprzeczka jest ostatnio przesuwana w górę bardzo szybko – są więc wysokie oczekiwania kibiców, bo zespół po jesieni jest wiceliderem, a z drugiej strony przecież Polonia jeszcze trzy lata temu grała na czwartym poziomie rozgrywkowym. Jakie będą cele drużyny w rundzie wiosennej?

– Generalnie przypomnę, że tabela liczy się na koniec sezonu. Ale, najprawdopodobniej z perspektywy kibica i jego oceny, wynik rzeczywiście jest wyjątkowy i należy patrzeć w ten sposób na sport. Sport jest często romantyczny i takie historie dobrze się opowiada. Będziemy chcieli utrzymać standard tej historii, ale też wiemy, gdzie musimy jeszcze się rozwijać, żeby nie pozostało to wszystko w sferze romantyzmu, ale też stało na stabilnych fundamentach.

Wraz z trenerem Tomczykiem do Rakowa odeszło trzech innych członków sztabu. W zamian w Bytomiu są nowi ludzie. Za co będą odpowiadać?

– Trenerem przygotowania motorycznego został Tomasz Olszewski, ostatnio w Ruchu Chorzów, wcześniej między innymi w ŁKS-ie, Warcie Poznań, gdzie się zresztą poznaliśmy. To ceniony specjalista i myślę, że duża wartość w sztabie. Do tego przychodzi dwóch asystentów – Marcin Moruś, który przez ostatnie półtora roku był trenerem w Arce Gdynia, czyli klubie, który awansował do ekstraklasy, a więc to gwarancja dobrych nawyków, dobrej pracy, poza tym to człowiek ze Śląska, a to też jest ważne. I ostatnią, ale nie najmniej ważną osobą, jest trener Maciej Patyk, który ostatnie dwa i pół roku spędził w Miedzi Legnica, a wcześniej był w Lechii Gdańsk i Jagiellonii Białystok. Uważam, że te ruchy są jakościowe.

W okresie przygotowawczym nie wyjeżdżacie na zgrupowanie zagraniczne, lecz będziecie pracować głównie na swoim boisku ze sztuczną nawierzchnią. To dla pana problem, jakaś zagadka?

– Traktuję to jako wyzwanie, na pewno nie jako coś nieprawdopodobnego i nie do przeskoczenia. Jasne, może nie jest to oczywisty model przygotowań, ale z drugiej strony moglibyśmy polecieć do Turcji, trenować dwa tygodnie na naturalnej nawierzchni i przy niezłej pogodzie, a potem wrócić do Bytomia i grać na zupełnie innym boisku i w innych warunkach. Pierwszą kolejkę zagramy na sztucznej murawie i ja to odbieram jako przewagę, a potem, tak jak ten stadion rośnie, tak samo – mam nadzieję – stanie się twierdzą, którą będzie innym bardzo ciężko zdobyć.

Co może pan obiecać kibicom Polonii, którzy są spragnieni kolejnych zwycięstw?

– Że zrobimy wszystko w codziennej pracy, żeby te zwycięstwa otrzymali. Wykonujemy swój zawód, ale oczywiście dla nas piłka to wielka pasja i dążymy do tego, żeby wygrywać. Wygrywanie jest czymś nadrzędnym, ale równie ważny jest sposób, w jaki się to osiąga. I dlatego, nawet jeżeli ten jeden mecz się przegra, ale jakość gry będzie optymalna, to należy patrzeć do przodu, bo piłka zazwyczaj oddaje to z nawiązką.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport 59e75086ee

Bo lud tego oczekuje!

Rozmowa z **Szymonem Marciniakiem**, najlepszym piłkarskim sędzią na świecie



Fot. PressFocus

VAR to fantastyczne narzędzie; byle nie w nadmiarze – uważa Szymon Marciniak.

Organizatorzy Superbet Spodek Super Cup nie potrafili odpowiedzieć, kto w 2025 rozdał więcej autografów: pan czy Lukas Podolski. W trzeciej edycji już nie było wątpliwości: Szymon Marciniak w tej konkurencji okazał się „the best”!

– Może dlatego, że Lukasa nie było (śmiech). Cieszę się, że nasza praca – myślę tu o całym środowisku sędziowskim – pozwala pokazać tym oblegającym mnie dzieciaczkom, że jeżeli nawet nie uda się zostać wybitnym piłkarzem, to jest jeszcze inna działalność w futbolu, która pozwala być uczestnikiem – i to dość istotnym – najważniejszych zawodów. Nie każdy musi sędziować Ligę Mistrzów czy finał mistrzostw świata; można sędziować ekstraklasę, pierwszą, drugą, trzecią ligę i też być częścią wielkiej piłki, spotykać fajnych piłkarzy, świetnych trenerów, kapitalnych kibiców i robić to, co się kocha, czyli oglądać piłkę z bardzo bliska. Zawsze mówię, że sędziowie mają najlepsze bilety na mecz (śmiech).

Do specyfiki pracy arbitrów za chwilę wrócimy, ale muszę jeszcze zapytać o tych pana młodych fanów. Sam słyszałem ich prośby o gwizdek i żółtą kartkę, a jaka była najbardziej niezwykła sugestia, jaką pana „poczęstowano” w Spodku?

– To jeszcze przed wejściem do Spodka, bo już tam poproszono mnie o... czapkę. Gdybym chciał spełnić każde życzenie, to zostałbym pewnie całkowicie rozebrany. Przyzwyczaiłem się, że po takich turniejach wracam do domu w nieco uboższej garderobie (śmiech). Nawet ta frotka na nadgarstku już została obiecana jednemu z dzieciaków, ale skoro taka pamiątka jest dla nich ważna, to się cieszę: jeżeli dzięki ich fascynacji uda się kogoś odciągnąć na dłużej od gier komputerowych, od telewizora czy smartfona, to jest to dla mnie bardzo miłe.

Pańska popularność rzeczywiście jest ogromna. Ale czy nie jest tak, że w tej beczce miodu jest i łyżeczka dziegciu? Myślę o tym, że będąc na topie, jest się też – również dzięki VAR-owi – nieustannie na cenzurowanym i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– My, jako sędziowie, patrzymy na to zupełnie inaczej, bo wiemy dobrze, jak to wygląda. Jesteśmy grupą, która jest narażona na największy hejt i krytykę, bo rozstrzygamy rywalizację między dwoma klubami. Ten, który przegra, szuka powodu tego, że tak się stało, a najłatwiej znaleźć go w sędziowaniu. My też analizujemy różne klipy, powtórki, zapisy z kamer, które mają sędziowie VAR i to, co pokazywane jest potem w telewizyjnym studiu. I widzimy, że jest to czasami szukanie tematów zastępczych. Oczywiście, żeby była jasność: nie jesteśmy nieomylni, a sędziowanie nigdy nie będzie idealne, bo sędzia idealny jeszcze się nie urodził.

Czasem jednak odnosi się wrażenie – słuchając ekspertów lub „ekspertów” – że nie tylko daleko wam do ideału, ale że jesteście nieudacznikami...

– Pamiętam, że Pierluigi Collina zawsze powtarzał, że jesteśmy na pierwszej linii frontu; wśród tych, którzy idą na pierwszy strzał. Cóż, trzeba to zaakceptować – choćby po to, żeby ciągle się szkolić, wyciągać wnioski i jechać dalej. Na to, co się wydarzyło „wczoraj”, nie mamy już wpływu; ale mamy wpływ na to, co zrobimy za tydzień. Właśnie takim myśleniem staram się zarazić młodych sędziów, mniej doświadczonych, wchodzących dopiero do zawodu, który jest bardzo niewdzięczny, bo można sędziować finał mundialu, finał Ligi Mistrzów, finał Klubowych Mistrzostw Świata, a i tak ci wytkną jakąś decyzję, która nie była idealna. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy nie zrobił błędu w życiu, w swoim fachu; nie wiem, może ten, kto nic nie robi. My, jako kraj, jesteśmy mistrzami świata w ocenianiu i szukaniu ideałów, ale u kogoś innego, u siebie niezbyt. Już myślę o wiosennym graniu w ekstraklasie, które za chwilę się zacznie. Ta runda będzie trudniejsza, bo wiele drużyn będzie grało o jak najwyższe miejsca, o puchary, a druga część o to, żeby nie spaść z ligi. Wiemy, jak bardzo duże są pieniądze w ekstraklasie. Każdy będzie walczył o te złotówki, a na końcu – jak zwykle – najkrytyczniej będą oceniane decyzje sędziowskie...

Ale i tak – jak sądzę – czeka pan już niecierpliwie na wznowienie rozgrywek?

– Dla mnie to znów rok szczególny: zbliżają się mistrzostwa świata, za chwileczkę – w lutym i marcu – szereg obozów UEFA i FIFA; w tym ten najważniejszy, na którym zostanie wyłoniona wąska – 11-13 nazwisk – grupa sędziów z UEFA, którzy pojadą na amerykański mundial. Mam za sobą ciężki okres w grudniu. Jestem miesiąc po operacji „achillesa”. Turniej w Spodku tak naprawdę to dla mnie pierwsze kroki po zabiegu. Nie ukrywam, że noga jeszcze boli. Daję sobie dwa-trzy tygodnie na to, żeby wrócić na te najważniejsze boiska i znów dać, mam nadzieję, radość wielu polskim kibicom, którzy trzymają kciuki i wysyłają tysiące sympatycznych wiadomości w social mediach, za które serdecznie dziękuję.

Wywołał pan temat mundialu. Myśli pan o tym, że jeszcze nie było takiego, który sędziowałby dwa kolejne finały tej imprezy?

– I takiego nie będzie, żeby była jasność! Myślę, że ludzie, którzy stąpają mocno po ziemi, wiedzą, że to jest niemożliwe, ale jest szansa na coś innego: na otwarcie mistrzostw świata albo na półfinał. To są też ogromne sprawy, które dałyby mi – jako sportowcowi, sędziemu – niesamowitego kopa, żeby tym młodym jurnym sędziom, którzy nas gonią, pokazać, że starsi wciąż jeszcze im uciekają (śmiech). Więc najważniejsze dla mnie jest to, żeby pojechać na ten turniej. I żeby było o nas cicho. Wiem, że tak się nie da: jak sędziujesz wielkie mecze, to i tak wszyscy o tobie mówią. Najbardziej chodzi o to, żeby wszystkie podjęte decyzje były dobre.

Tego życzymy. A ja jeszcze wywołam jeden temat. Myślę, że wyrosło nam już pokolenie kibiców, które pamięta i zna piłkę tylko z VAR-em. Obaj znamy ją jeszcze z czasów bez VAR-u. Zdarza się panu chwilami zatęsknić za tymi czasami, kiedy go nie było?

– Uważam, że VAR to jest fantastyczne narzędzie, które daje poczucie sprawiedliwości uczestnikom meczu, a sędziemu szansę na to, żeby obejrzeć dane wydarzenie pod innym kątem. Pamiętajmy jednak – i to mówił od samego początku Collina – że VAR nie rozstrzygnie wszystkich problemów i kontrowersji. Zgodnie z ideą miał być tylko do biało-czarnych sytuacji. Dziś przesuwamy jego granice. Czasami powiedziałbym nawet – i biję się w piersi jako przedstawiciel środowiska sędziowskiego – że VAR wchodzi w sytuacje, których nie powinniśmy dotykać!

To czemu to robi?!

– Bo... lud tego oczekuje! Użycie VAR-u staje się coraz bardziej znaczącym momentem wydarzenia piłkarskiego. Na każdym stadionie kibicuje się inaczej. Mnie zostało w głowie nieduże, ale bardzo urocze środowisko kibicowskie na stadionie w Niecieczy, gdzie prawie w każdej sytuacji ludzie krzyczą: „Gdzie jest VAR, gdzie jest VAR?” To pokazuje, że chcieliby, aby tego VAR-u używano jeszcze więcej, a ja uważam, że już teraz używamy go za często.

Jak rozwiązać ten problem?

– To już pytanie, na które muszą znaleźć odpowiedź ci, którzy o takich rzeczach decydują.

Dyskutujecie o tym środowisku sędziowskim?

– Oczywiście. Również dlatego, że i kluby, i piłkarze też oczekują więcej VAR-u, domagają się challenge'ów. A ja – jako jeden z najbardziej doświadczonych sędziów – uważam, że jest tego za dużo. I troszkę tęsknię za tą piłką, która była cudowna...

...bo bez VAR-u?

– Do dziś wielu trenerów mówi do mnie: „Mister Simon, ta piłka kiedyś była fajna, gdy wasza decyzja była ostateczna. Wy też jesteście ludźmi; czemu wszyscy mogą popełniać błędy, a wy, sędziowie, nie?”. I prawdą jest to, na co kiedyś zwrócił mi uwagę jeden z wielkich szkoleniowców: odbiera się nam prawo do popełniania błędu! Oczywiście mówimy o piłce czystej i o błędzie niezamierzonym. Jest jednak i druga strona tego medalu: jeżeli jako sędzia dostaję do rąk narzędzie, które ma mi pomóc w jeszcze lepszym sędziowaniu, czemu z niego nie skorzystać? Trenerzy mają swoje drony, laptopy i całe rzesze pomocników. Właśnie czytam, że sztab Legii ma liczyć 28 osób – to jest jakaś abstrakcja, skoro ma być ich więcej niż piłkarzy...

Ale rozumiem, że kocha pan bieganie po boisku z gwizdkiem bardziej niż siedzenie przed VAR-owskim ekranem?

– Zdecydowanie bardziej wolę być na boisku. To jest moja praca, część kontraktu. Oczywiście trzeba też bywać na VAR-ze, pomagać młodszym kolegom, ale tylko będąc na boisku, mając pod stopami trawę i słysząc trybuny, czuję się jak prawdziwy sędzia!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 59e75086ee

Money, money, money!

Ile świetny piłkarz może być dziś wart? Tyle szmalu, że i tak nie uwierzycie!

Międzynarodowe Centrum Studiów Sportowych, znane głównie pod skrótem CIES (z franc. Centre International d'Etude du Sport), to niezależny ośrodek badawczo-edukacyjny z siedzibą w szwajcarskim mieście Neuchatel, od strony futbolowej znany z niezłej drużyny Xamax. W ośrodku działa grupa badawcza o nazwie CIES Football Observatory. Koncentruje się ona na statystykach dotyczących zagadnień związanych oczywiście z futbolem, w tym choćby wyceną piłkarzy, czyli ich wartością transferową. CIES powstało w 1995 roku jako wspólne przedsięwzięcie FIFA, miasta i tamtejszego uniwersytetu.

Yamal, Yamal, Yamal!

Kilka dni temu CIES według własnej metodologii sporządziło najnowsze zestawienie stu najdroższych piłkarzy na świecie. Najdroższy jest Lamine Yamal, wyceniany aż na 343 mln euro! Hiszpan wyprzedza dwie inne fantastyczne gwiazdy, które kosztują znacznie mniej, choć – jako jedyne – i tak więcej niż 200 mln! Erlinga Haaland jest wart 255 mln euro, a Kylian Mbappe – 201. Jude Bellingham, który w styczniu ubiegłego roku znalazł się na szczycie tej listy, zajął tym razem czwarte miejsce (153 mln euro). Anglik wyprzedza Francuza Michaela Olise z Bayernu Monachium (137 mln euro) i nowy nabytek Liverpoolu, Niemca Floriana Wirtza (136 mln euro). W pierwszej dziesiątce znajdują się – nie dziwota – również dwaj piłkarze Paris Saint-Germain, Desire Doue i Joao Neves, kolejny piłkarz Realu Madryt, Arda Guler, a także jeszcze jeden piłkarz FC Barcelona, Pedri Gonzalez. Ten ostatni zamyka pierwszą dziesiątkę z wartością 130 mln euro. Zawodników wartych 100 mln i więcej jest 25. Ostatni to Holender Cody Gakpo (100,3 mln).

Bramkarz za 80 baniek

Wiadomo, że w tego rodzaju zestawieniu prym wiodą kluby z pierwszej piątki największych i najbogatszych lig europejskich. Kto liczy się w tym zestawieniu spoza tego grona? Najwyżej znalazł się Brazylijczyk Vitor Roque z Palmeiras – 85 mln euro dało mu 46. miejsce. Wyprzedził hiszpańskiego napastnika Samu Aghehowa z FC Porto (75,7 mln euro i 61. miejsce) oraz portugalskiego skrzydłowego Sportingu, Geovany'ego Quendę (70,1 mln euro i 78. miejsce), którego właśnie pozyskała Chelsea.

Wiadomo, że zawodnicy ofensywni kosztują więcej niż bramkarze i obrońcy. A gdzie więc liderzy na tych pozycjach? Najwyżej wśród golkiperów znalazł się Włoch Gianluigi Donnarumma z Man City (81 mln euro i 56. miejsce). Wśród stoperów 18-letni Hiszpan Pau Cubarsi z Barcelony (109,6 mln euro i 18. miejsce), a wśród bocznych obrońców 20-letni Nico O'Reilly z Man City (90,3 mln euro i 39. lokata). Ostatnie miejsce w pierwszej setce zajmuje włoski obrońca Interu Alessandro Bastoni. Wyceniono go na 62 mln euro.

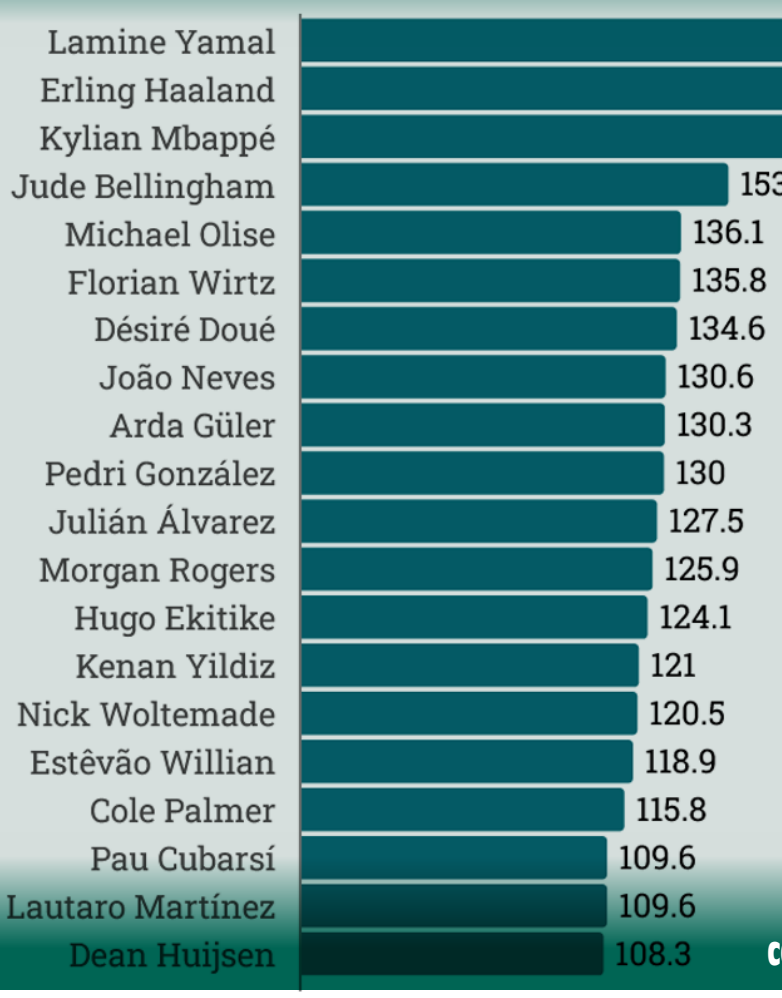
A my?

Kraje byłego bloku socjalistycznego są w tym zestawieniu daleko z tyłu. Polaków w ogóle nie ma. Znaleźliśmy tylko jednego Chorwata (Josko Gvardiol z City – 95,3 mln euro, 28. miejsce), Gruzina (Chwicza Kwaracchelia z PSG – 91 mln euro, 35. miejsce), dwóch Węgrów (Dominik Szoboszlai z Liverpoolu – 90,5 mln euro, 37. miejsce i Milos Kerkez również z Anfield Road – 72,9 mln euro, 71. miejsce), jednego Słoweńca (Benjamin Sesko z Man Utd – 84,8 mln euro, 49. miejsce) i jednego Ukraińca (Ilja Zabarny z PSG – 69,7 mln euro 79. miejsce).

Takie zestawienia mają to do siebie, że szybko się zmieniają inie sprawiają, że ktoś gra lepiej lub gorzej. Zawsze ktoś może wedrzeć się znienacka. Może za rok zobaczymy na tej liście Oskara Pietuszewskiego? Trzeba zaczekać.

Paweł Czado

Dwudziestu najdroższych piłkarzy świata (i za ile)





Lamine Yamal jest najbardziej wartościowym piłkarzem na świecie

Fot. Pressfocus

Setka najdroższych według nacji



0 Polska

Sport 59e75086ee

Puchar Narodów Afryki

Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA • Michał Zichlarz



Wiedzą, jak wygrywać

W Maroku wszyscy żyją piątkowym meczem z Kamerunem o półfinał mistrzowskiego turnieju.

W pierwszym ćwierćfinale, w piątek po południu, Senegal zagra w derbach Afryki Zachodniej z Mali. Oba kraje graniczą ze sobą, piłkarze świetnie się znają, jest wiele powiązań między tymi krajami, a obie reprezentacje mierzyły się rekordowo często - 41 razy! Dla przykładu Biało-czerwoni najwięcej, bo 36 razy, grali w historii swoich międzynarodowych gier z Rumunią.

Ciśnienie rośnie

Lwy Terangi są na plusie w rywalizacji ze swoim sąsiadem, bo 19 razy wygrywały, 9 razy był remis, a Orły z Bamako triumfowały 13 razy.

Osobiście byłem na jednym spotkaniu obu tych drużyn. Było to na Pucharze Narodów Afryki w fazie grupowej, w lutym 2004 roku na stadionie El Menzah w Tunisie. Mecz zakończył się remisem 1:1, a ciekawiej niż na boisku było poza nim, bo po spotkaniu doszło do scysji dziennikarzy z obu krajów z oficjelami z CAF, a potem i z tunezyjską policją. Wszystko przez to, że dużej części malijskich i senegalskich dziennikarzy nie pozwolono rozmawiać z zawodnikami. Było równie ostro i gwałtownie jak teraz w Rabacie przed meczem w 1/8 finału Algieria – DR Konga, kiedy około stu żurnalistów „odbiła się" od bramy Moulay El Hassan Stadium. Powód? Mała pojemności trybuny prasowej 22 tysięcznego obiektu.

Wracając do starcia Senegal - Mali, faworytem jest oczywiście finalista MŚ, tym bardziej że jego rywal jeszcze na marokańskim Pucharze Narodów... nie wygrał! Malijczycy w grupie zremisowali kolejno z Zambią, Marokiem i nawet Komorami, a w grze o ćwierćfinał cudem, także dzięki świetnej postawie w bramce Djigui Diarry (gra na co dzień w tanzańskim klubie Young Africans) awansowali do czołowej ósemki.



Fot. Andrew Surma

Marokańczycy nie zapominają o kontuzjowanym koledze Azzedine Ounahim. Na zdjęciu Brahim Diaz.

Historia jest za nimi

Na miejscu wszyscy żyją oczywiście występem Lwów Atlasu. Gospodarze mają wygrywać kolejne spotkania i tak ma być do ostatniego dnia imprezy, do niedzieli 18 stycznia. W czwartek do południa w centrum prasowym usytuowanym tuż obok majestatycznego Prince Moulay Abdellah Stadium odbyły się konferencje prasowe, najpierw Kameruńczyków, a potem gospodarzy. Trener Nieposkromionych Lwów, syn wojskowego David Pagou, w żołnierskich słowach, krótko i konkretnie odpowiadał na pytanie grubo ponad setki dziennikarzy znajdujących się w Main Media Center. Towarzyszył mu nastoletni, ledwie 19-letni Christian Kofane, który jest jednym z odkryć mistrzostw. Selekcjoner Pagou, już teraz jeden z największych wygranych PNA, nie wziął do składu takich asów, jak napastnicy Vincent Aboubakar czy Eric Choupo-Mouting. Postawił na młodych – Kameruńczycy mają najmłodszy zespół na turnieju ze średnią około 24 lat. I są tego efekty.

– Cieszę się momentami, tym, że mogę grać z takimi zawodnikami i być na takim turnieju. Mecz z Marokiem? Jesteśmy zdeterminowani i gotowi. Zrobimy wszystko, żeby nasi kibice byli znowu zadowoleni. Stać nas za to, żeby grać dalej i pokonać silne Maroko – mówił młody Kofane.

Kameruńscy dziennikarze zwrócili uwagę na fakt, że kiedy ich reprezentacja w przeszłości wygrywała Coupe d'Afrique, a było to aż pięć razy, po drodze zawsze grała z gospodarzami, ani razu nie przegrywając. W 1984 roku było to Wybrzeże Kości Słoniowej, które uległo Kameruńczykom w Abidżanie 0:2. Cztery lata później w półfinale pokonali w... Casablance Maroko 1:0 po golu Cyrille Makanaky. Lwy Atlasu skończyły wtedy na rozczarowującym 4. miejscu, a w kadrze mieli m.in. gwiazdy MŚ 1986 w Meksyku: bramkarza Badou Zakiego, pomocnika Aziza Bouderbalę czy słynnego napastnika Merry'ego Krimau.

Potem podczas PNA 2000 Kameruńczycy zwyciężyli w finale Nigerię w Lagos w serii karnych. Dwa lata później łatwo uporali się w półfinale z Mali w Bamako (3:0). Ostatnie mistrzostwo w 2017 w Gabonie osiągnęli z kolei po tym, jak w grupie zremisowali z miejscowymi 0:0. Teraz z Marokiem podziału punktów nie będzie.

Problemy z urazami

Oba zespoły mają problemy. U Marokańczyków wyłączony z gry jest kluczowy pomocnik Azzedine Ounahi, z kłopotami z kostką boryka się Hamza Igamane. Z kolei w kameruńskim zespole pod znakiem zapytania stoi występ kontuzjowanego w meczu 1/8 finału z RPA Aboubakara Nagidy.

Michał Zichlarz, Rabat

TERMINARZ PNA

ĆWIERĆFINAŁY

Piątek (9 stycznia)

- Tanger (I): Mali – Senegal, godz. 17.00
- Rabat (II): Kamerun – Maroko, godz. 20.00

Sobota (10 stycznia)

- Marrakesz (III): Algieria – Nigeria, godz. 17.00
- Agadir (IV): Egipt – WKS, godz. 20.00

PÓŁFINAŁY

Środa (14 stycznia)

- Tanger, zwycięzca meczu I – zwycięzca meczu IV, godz. 18.00
- Rabat, zwycięzca meczu II – zwycięzca meczu III, godz. 21.00

MECZ O 3. MIEJSCE

- Casablanka, sobota (17 stycznia), przegrani półfinałów, godz. 17.00

FINAŁ

- Rabat, niedziela (18 stycznia), wygrani półfinałów, godz. 20.00

Wszystkie mecze – z polskim komentarzem – na platformie Megogo.

NAJLEPSI STRZELCY

4 – Diaz (Maroko)
3 – Mahrez (Algieria), El Kaabi, (Maroko), Sinayoko (Mali), Osimhen, Ademola (obaj Nigeria), Salah (Egipt), Diallo (WKS)

TRZY PYTANIA DO...

WALIDA REGRAGUIEGO,
selekcjonera reprezentacji Maroka



1. Jak wyglądają wasze przygotowania do meczu w Rabacie z Kamerunem?

– Mamy kadrowe problemy, fizjoterapeuci pracują, bo przecież za nami już kilka meczów w turnieju. W spotkaniu 1/8 finału mieliśmy kłopoty z Tanzanią na początku, w pierwszych minutach, ale po przerwie było już inaczej. Analizowaliśmy ten mecz i poprawimy nasze słabsze strony. Mamy zaufanie, pewność i wiarę w to, że dobrze zareagujemy.

2. Co jest najważniejsze?

– Team spirit na boisku i poza nim – to dla mnie najważniejsza rzecz. Oczywiście, ciąży na nas ogromna presja, ale musimy to zaakceptować i z wszystkim sobie poradzić. Po niedzielnym meczu był odpoczynek i czas na odpowiednie nastawienie.

3. Kamerun, kiedy zdobywał swoje mistrzostwa, zawsze po drodze pokonywał gospodarzy. Jak pan na to patrzy?

– Historia nie gra. Mamy szacunek i respekt dla naszego przeciwnika. Cieszę się, że kolejnemu trenerowi z Afryki dobrze idzie, osiąga sukcesy, że jest nas coraz więcej, ale mymamy swoje zadanie do wykonania i trzeba je zrealizować. Jestem też o sześć lat starszy od Samuela Eto'o (były znakomity napastnik Kamerunu, obecnie prezydent tamtejszej federacji – przyp. red.), postaram się to wykorzystać (śmiech). **(zich)**

TRZY PYTANIA DO...

DAVIDA PAGOU,
selekcjonera reprezentacji Kamerunu



1. Kamerun w przeszłości na drodze do mistrzostwa zawsze pokonywał gospodarzy. Czy jesteście gotowi na to, żeby powtórzyć to z Marokiem?

– Przeszłość nie gwarantuje tego, że wygramy. Maroko jest przecież na szczycie rankingu FIFA, jeśli chodzi o afrykańskie reprezentacje. Mogę jedynie zagwarantować, że postaramy się o kolejny dobry występ i kolejne zwycięstwo. Jesteśmy zdeterminowani i skoncentrowani, żeby zapisać swoje nazwiska w historii afrykańskiego futbolu. Idziemy krok po roku. Jesteśmy dumni z tego, w którym miejscu jesteśmy teraz!

2. Co może pan powiedzieć o Marokańczykach?

– Nie ma nawet co mówić o ich atutach, bo je znamy. Wiemy, kto u nich gra, wiemy, co osiągnęli na ostatnich mistrzostwach świata, to przecież czwarta drużyna globu z wieloma znakomitymi zawodnikami. Dodatkowo grają u siebie, mają dodatkową motywację, kibiców za sobą. My jednak też mamy atuty. Nie mamy w tym piątkowym spotkaniu nic do stracenia.

3. W kameruńskiej reprezentacji kluczową rolę odgrywa jeden z najlepszych na turnieju Bryan Mbeumo z Manchesteru United. Zgadza się pan z taką opinią?

– Nie tylko Mbeumo jest ważny. Dla mnie każdy gracz jest istotny, łącznie z tymi rezerwowymi, grającymi mniej. Mamy młody zespół, pracujemy, trenujemy, żeby być jeszcze wyżej. Mbeumo to oczywiście jedna z kluczowych dla nas postaci na boisku i poza nim. Rozmawiałem z nim przed turniejem, świetnie wywiązuje się ze swojej roli. Motywuje mniej doświadczonych, młodszych. Wspiera jak może. To nasz mocny punkt.

(zich)

Sport 59e75086ee

Mamy swojego Mbappe

Rozmowa z **Alassane N'Dourem**, byłym reprezentantem Senegalu, obecnie przedstawicielem Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej (CAF) podczas Pucharu Narodów

Puchar Narodów Afryki wkracza w decydującą fazę. Jak pan ocenia to, co do tej pory zobaczyliśmy na boiskach w Maroku?

– Oglądamy ciekawy, stojący na dobrym poziomie turniej, z wieloma indywidualnościami. Wszyscy chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Co ważne, pada wiele pięknych bramek. Także jest co oglądać, o czym mówić, co komentować. Bardzo udana impreza.

Czy zgodzi się pan z opinią, że to mistrzostwa młodych piłkarzy, którzy pokazują się z bardzo dobrej strony? W Senegalu jest niesamowity 17-letni Ibrahim Mbaye. Dla Wybrzeża Kości Słoniowej trafia i notuje asysty 19-letni Yan Diomande. Jest 19-letni napastnik Christian Kofane z Kamerunu czy niewiele starszy Ibrahim Maza. W Tanzanii pokazał się mało komu znany napastnik Selemani Mwalimu, też 19-latek, który sprawiał kłopoty obrońcom z Maroka...

– Taki właśnie jest afrykański futbol, który zwraca się w kierunku młodych, utalentowanych zawodników. Tym się jako kontynent charakteryzujemy. Droga, którą idziemy, jest dobra. Wielu z młodych pokazuje się z dobrej strony i to jest fakt. Cieszę się, że aż tyle reprezentacji patrzy na tych młodszych zawodników. Tak powinno być, sam w sumie w ten sposób zaczynałem (Alassane N'Dour debiutował w kadrze Senegalu jako 20-latek – przyp. red.).

Jak to wygląda w Senegalu?

– Mamy wiele futbolowych akademii, wielu trenujących i dobrze pracujących z tymi najmłodszymi trenerów. Są wyniki, także w tych młodszych kategoriach wiekowych. Kluby dają szansę młodszym.

ALASSANE N'DOUR



Data urodzenia 12 grudnia 1981 r.
Miejsce urodzenia Dakar
Pozycja na boisku defensywny pomocnik
Kluby: AS Saint-Etienne, West Bromwich Albion, Troyes, Walsall, Doxa Drama
Reprezentacja Senegalu 8/0
Sukcesy: wicemistrzostwo Afryki 2002, ćwierćfinał MŚ 2002

A przyszłość grającego w PSG 17-latka Ibrahim Mbaye? Jak ją pan widzi?

– To nasz Kylian Mbappe! Widzimy, jak gra, co robi. Wielki talent grający w wielkim klubie i robiący na boisku różnicę. Nie ma jeszcze wielkiego doświadczenia, ale występując w reprezentacji, grając na co dzień w Champions League z fantastycznymi zawodnikami i mając ich u boku, może się jeszcze tylko rozwinąć. To wielka sprawa, że mamy go u siebie (Mbaye miał za sobą występy w reprezentacji Francji do lat 20 – przyp. red.).

Przed nami w piątek i sobotę ćwierćfinały. Gracie z Mali, kto jest faworytem?

– Oczywiście Senegal. Mamy bardzo mocny zespół i widać to w Maroku. Silni, utytułowani, doświadczeni zawodnicy, do tego wchodzący Mbaye. Mamy wszystko do tego, żeby powalczyć o mistrzostwo. To nasz cel.

Ale czy na ławce trenerskiej macie kogoś takiego jak trener Bruno Metsu, który z takimi sukcesami prowadził Senegal w pana piłkarskich czasach?

– Trzeba powiedzieć, że nasz trener Pape Thiaw wykonuje dobrą pracę, nie można do niego i do jego decyzji mieć zastrzeżeń. Zresztą Pape jako piłkarz też grał w czasach Bruno Metsu, był na mistrzostwach świata w 2002 roku, kiedy awansowaliśmy do ćwierćfinału. Na pewno sporo wyniósł z takiego kontaktu, więc teraz ma z czego czerpać jako szkoleniowiec. Świetnie daje sobie radę i z tymi doświadczonymi zawodnikami, i z wprowadzaniem do drużyny młodszych. Efekty widzimy.

Byłem w Senegalu w 2006 roku, kiedy Lwy Terangi przez dwa lata prowadził polski trener Henryk Kasperczak. Czemu akurat w Senegalu mu nie wyszło, a przecież świetnych graczy tam wtedy nie brakowało, bo byli pana koledzy: słynny El Hadji Diouf, Papa Bouba Diop, Henri Camara czy bramkarz Tony Sylva?

– To nie było dobre doświadczenie, kiedy Kasperczak był u nas. Czasami tak się w piłce zdarza. To był też czas, kiedy ten management wokół reprezentacji nie był na najwyższym poziomie. Teraz jest inaczej, sytuacja się zmieniła. To też przekłada się na dobre wyniki naszej reprezentacji.

Proszę powiedzieć, jaka jest dokładnie pana funkcja na Pucharze Narodów?

– Współpracuję z telewizją CAF, współkomentując mecze. Ja robię to po francusku, a Sundey Oliseh z Nigerii w anglojęzycznej wersji. To ciekawe i interesujące zajęcie. Dzięki temu ponownie jesteśmy na Pucharze Narodów (uśmiech).

Rozmawiał w Fezie
Michał Zichlarz



Fot. Andrew Surma

17-letni Ibrahim Mbaye to nowa gwiazda afrykańskiego futbolu.



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU”

Wnuczka w... prezencie

Byłem na kilku meczach ćwierćfinałowych Pucharu Narodów Afryki i zawsze walka szła tam na noże. Powód? Dostajesz się do czwórki i już trochę się ratujesz. Jasne, dla Egiptu, Nigerii czy Kamerunu drugie, trzecie czy czwarte miejsce nie ma wielkiej wartości, bo te reprezentacje to afrykańska waga ciężka i na mistrzostwa zawsze przyjeżdżają w jednym celu – wygrać. Tak jest i tym razem.

Jak trudno jest zdobyć Puchar Narodów, pokazuje przykład Ghany – reprezentacji, której na tegorocznym turnieju nawet nie ma, bo nie przebrnęła eliminacji! Czarne Gwiazdy wygrywały cztery razy, ale ostatni raz bardzo dawno temu, bo w 1982 roku, kiedy w kadrze zaczynał grać Abedi Pele. Maroko? Gospodarze obecnego PNA mają w kolekcji tylko jeden triumf, w 1976. W ogóle w czołowej czwórce w całej historii 35 mistrzostw byli ledwie pięć razy. Nawet Mali, które nigdy nie było mistrzem Czarnego Kontynentu, w czołowej czwórce było częściej, bo sześć razy.

Moje pierwsze wspomnienie z ćwierćfinałów to świetne spotkanie bardzo mocnych Kamerunu i Nigerii na początku lutego 2004 roku w tunezyjskim Monastyrze. Tamten mecz Super Orły wygrały 2:1. Cieszyłem się, bo gola zdobył – jak dla mnie – najlepszy piłkarz, jakiego widziałem w akcji, wspaniały Jay-Jay Okocha. Miałem z nim wtedy zresztą okazję do rozmowy dzięki pomocy Emmanuela „Tolka” Ekwueme.

Kolejny ćwierćfinał to Egipt 2006 i niesamowita rywalizacja Wybrzeża Kości Słoniowej również z Kamerunem. To było starcie Didiera Drogby z Samuelem Eto'o, z której zwycięsko wyszedł ten pierwszy. Na małym Cairo Military Stadium o awansie decydowały karne. Niesamowita sprawa – padło tyle goli, że niektórzy zawodnicy ponownie musieli podchodzić do piłki i w tej części Eto'o jedenastki nie wykorzystał. Słonie triumfowały w karnych 12-11, bo Drogba się nie pomylił.

Mój ostatni dotychczasowy mecz w 1/4 finału był Akrze w lutym 2008. Do dzisiaj w uszach dźwięczą mi krzyki Ebenezera Aidoo, który pomagał mi na miejscu w Ghanie. „The Eagels shot down! The Eagles shot down!” – krzyczał przez otwarte okno w samochodzie. Czarne Gwiazdy wygrały 2:1 z Nigerią. Zwycięskiego gola zdobył napastnik Junior Agogo w końcówce. Potem do hotelu przyszedł starszy pan ze swoją wnuczką, żeby w podzięce za zwycięskiego gola... ofiarować ją strzelcowi! Skończyło się na podziękowaniach piłkarza. Teraz w Maroku mam być na dwóch grach o półfinał. W Rabacie, gdzie gospodarze zmierzą się w piątek z rewelacyjnym i młodym Kamerunem, oraz w Marrakeszu następnego dnia, gdzie Nigeria spotka się z Algierią. Tam już ruszył wielki potok fanów z Algierii, których są tutaj tysiące. Na jednym i drugim spotkaniu będzie niesamowita atmosfera – to jest pewne i obym był... tego świadkiem na stadionie. Mam nadzieję, że oficjele Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej (CAF) nie pokrzyżują moich ambitnych planów, bo już na dwa mecze – mimo akredytacji! – nie wszedłem. Oba stadiony są jednak pojemne, jest tam sporo miejsca dla prasy, więc oby się udało! A patrzeć będzie na co, bo na placu boju zostali już sami wielcy afrykańskiego futbolu!

Sport 59e75086ee

Kto jak nie oni?



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Lucas Chevalier przeszedł z nieba do piekła i... z powrotem!

Piłkarze Marsylii pokazali pazur, ale Paryżanie udowodnili, że są specjalistami od finałów i... rzutów karnych.

FRANCJA

Rollercoaster emocji przeżyli kibice podczas finału Superpucharu Francji. Spotkanie dobrze rozpoczęli piłkarze PSG, bo gola szybko zdobył triumfator Złotej Piłki, Ousmane Dembele. Mistrzowie wykorzystali prosty błąd w rozegraniu swoich rywali. Marsylczycy nie zamierzali jednak spuszczać głów, tylko zabrali się do roboty, ale świetną formą w bramce wykazywał się Lucas Chevalier. 24-latek miał w tym meczu wzloty i upadki. Najpierw w drugiej połowie sfaulował w polu karnym Masona Greenwooda, a Anglik pewnie wykorzystał jedenastkę, doprowadzając do wyrównania, a kilka minut przed końcem spotkania samobójczego gola strzelił mu kolega z zespołu! Willian Pacho niefortunnie interweniował po dośrodkowaniu i piłkarze Marsylii byli blisko sukcesu, ale ekipa Luisa Enrique szybko sprowadziła ich na ziemię. W doliczonym czasie stan meczu wyrównał wprowadzony z ławki Goncalo Ramos i na stadionie w Kuwejcie mieliśmy rzuty karne!

Paryżanie są specjalistami od wykonywania jedenastek. Tak wygrywali mecze o Superpuchar Europy czy Puchar Interkontynentalny w poprzednim roku. To, że świetnie radzą sobie w tej rozgrywce, ponownie się potwierdziło. Czerwono-niebiescy strzelali bezbłędnie, ale bohaterem został... Chevalier! Golkiper PSG obronił dwa rzuty karne i pomógł swojemu zespołowi zwyciężyć. Dla mistrzów Francji to czwarty z rzędu i 14 w ogóle Superpuchar kraju. Paryżanie tym trofeum domknęli klamrą ostatnie 12 miesięcy. W tym czasie zdobyli siedem trofeów, czyli wygrali niemal wszystko (przegrali tylko w finale Klubowych Mistrzostw Świata z Chelsea), co było do wygrania, ocierając się o piłkarską perfekcję.

Z kolei podopieczni trenera Roberto De Zerbiego mogą sobie pluć w brodę. Na jakiekolwiek trofeum czekają już prawie 14 lat! W tym meczu byli blisko, bliżej już się nie da być...

Miłosz Cebo

FINAŁ SUPERPUCHARU FRANCJI

■ **PSG – Olympique Marsylia 2:2 (1:0), 4-1 w karnych**
1:0 – Dembele (13), 1:1 – Greenwood (76. karny), 1:2 – Pacho (88. samobójcza), 2:2 – Ramos (90+5)
PSG: Chevalier – Zaire-Emery (90. Mayulu), Pacho, Marquinhos, Mendes – Neves, Vitinha, Ruiz (89. Ramos) – Doue, Dembele, Kwaracchelia (72. Barcola). Trener Luis ENRIQUE.
Marsylia: Rulli – Pavard, Balerdi, Medina – Weah (77. Murillo), Hojbjerg, Kondogbia, Emerson – Greenwood (90+2. O'Riley), Gouiri (67. Aubameyang), Paixao (68. Traore). Trener Roberto DE ZERBI.
Sędzia Thomas Leonard (Francja). **Żółte kartki**: Zaire-Emery – Weah, Hojbjerg, Medina, Aubameyang.

Jak Roberto Carlos

Fede Valverde poprowadził Real Madryt do zwycięstwa w półfinale Superpucharu Hiszpanii.

HISZPANIA

Ostatnie derby Madrytu odbyły się 27 września. Minął już więc kwartał, ale był to mecz, o którym środowisko Realu nie zapomniało. Ekipa Xabiego Alonso po raz pierwszy za jego kadencji przekonała się wówczas o tym, że nie jest niezniszczalna. Poniosła klęskę. Przegrała 2:5 z Atletico, spisując się fatalnie.

Dlatego właśnie Królewscy byli podwójnie zmotywowani przed wczorajszym meczem z Los Colchoneros w półfinale Superpucharu Hiszpanii. Byli żądni zemsty. A chęć zwycięstwa do serca wziął sobie Fede Valverde. Urugwajczyk już w 2 minucie zapewnił Realowi prowadzenie. Zrobił to w nieprawdopodobnie ładny sposób. Ustawił piłkę kilkadziesiąt metrów przed polem karnym, żeby wykonać rzut wolny i bez zastanowienia oddał atomowy strzał. Piłka minęła mur z jego prawej strony, po czym zaczęła rotować się w stronę bramki. I choć bramkarz Jan Oblak miał futbolówkę na ręce, uderzenie było na tyle silne, że nie był w stanie go zatrzymać. Valverde wpisał się na listę strzelców w stylu do złudzenia przypominającym legendarnego gola Roberto Carlosa – byłego piłkarza Realu Madryt – w towarzyskim starciu Francja – Brazylia z 1997 roku. Różnica polegała na tym, że Brazylijczyk uderzał lewą nogą, a piłka minęła mur z jego lewej strony.

A na tym koncert Urugwajczyka się nie skończył. Pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 1:0, a chwilę po zmianie stron sprawił, że Królewscy podwyższyli prowadzenie. Valverde popisał się idealnym podaniem do Rodrygo, Brazylijczyk znalazł się w sytuacji sam na sam i spokojnym uderzeniem pokonał Oblaka. Wydawało się, że Atletico jest na kolanach, że zemsta Królewskich się dokona, ale emocje w rywalizacji podtrzymał Alexander Sorloth. Norweg zaraz po trafieniu Rodrygo zmniejszył straty, zdobywając bramkę strzałem głową. 30-latek w tym sezonie strzelił siódmego gola, licząc wszystkie rozgrywki, a drugiego Realowi.

Sytuacja Realu zrobiła się niepewna, tym bardziej że w ostatnich minutach Xabi Alonso został zmuszony do dokonania dwóch zmian – musiał wprowadzić rezerwowych za dwóch obrońców: Raula Asencio i Antonio Ruedigera, bo obaj doznali kontuzji. A z uwagi na to, że z urazem walczy Eder Militao, Dean Huijsen dopiero powraca do pełni sił, podobnie zresztą jak David Alaba, na murawie zameldowali się dwaj lewi obrońcy: Ferland Mendy oraz Fran Garcia. Tym samym do końca meczu Real grał bez nominalnego środkowego defensora. Mimo tego wykazał się solidnością i utrzymał prowadzenie. W niedzielę Królewscy zmierzą się w finale z Barceloną.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ SUPERPUCHARU HISZPANII

■ **Atletico Madryt – Real Madryt 1:2 (0:1)**
0:1 – Valverde (2, wolny), 0:2 – Rodrygo (55), 1:2 – Sorloth (58)

Najlepszy Brazylijczyk w historii

Erling Haaland nie może czuć się pewnie w walce o koronę króla strzelców Premier League.

ANGLIA

Norweski snajper w 21 kolejkach strzelił 20 goli, czego komentować chyba nie trzeba. Manchester City ma najlepszą ofensywę ligi i wiele kapitalnych gwiazd, na czym Haaland korzysta. To świetny snajper, co nie ulega wątpliwości, ale otrzymuje też odpowiedni serwis – nikt nie ma lepszego, Norweg miał sytuacje na 18,5 bramki (wg statystyki goli oczekiwanych), więc zdobył ich o 1,5 więcej, niż „powinien".

Ale nie tylko Haaland zasługuje na pochwały. Niepodziewanie bowiem jego głównym (jedynym) konkurentem w walce o strzelecką koronę jest Igor Thiago z Brentfordu. Brazylijczyk ma 16 trafień (z sytuacji na 12,5) i choć nie był anonimem, to teraz jego nazwisko znalazło się na świeczniku. W londyńskim klubie napastnik pojawił się latem 2024 roku, ale z powodu kontuzji zagrał tylko 8 spotkań, po których trudno było coś o nim powiedzieć. Nikt nie zwracał na niego większej uwagi, bo Pszczoły dysponowały najgroźniejszym duetem Premier League – Bryan Mbeumo strzelił 20 goli i zanotował 8 asyst, a Yoane Wissa strzelił 19 goli i zanotował 5 asyst. Obu już jednak w klubie nie ma, wzięli ich United – Manchester i Newcastle. Z Brentford odszedł też trener Thomas Frank, który awansował z nim do Premier League i utrzymywał w środku tabeli, więc wydawało się, że londyńczycy będą mieli poważne problemy. Tymczasem są na 5. miejscu, o krok od Ligi Mistrzów i... nie tęsknią za Mbeumo i Wissą – bo Thiago wkrótce pobije wyniki Kameruńczyka i Francuza!

Okazuje się, że choć do końca sezonu Brentford ma jeszcze 17 meczów, to 24-letni Thiago już jest najskuteczniejszym Brazylijczykiem w pojedynczych rozgrywkach w historii Premier League! Do tej pory najwięcej bramek – po 15 – zdobyli: Matheus Cunha (Wolverhampton, 2024/25), Gabriel Martinelli (2022/23, Arsenal) i Roberto Firmino (2017/18, Liverpool). Do miana najskuteczniejszego Brazylijczyka w ogóle jeszcze mu brakuje, bo Firmino strzelił w sumie 82 gole. Co zresztą ciekawe, Thiago... nie sądził, że będzie piłkarzem. W wieku 13 lat stracił ojca, musiał pomagać matce (uliczna sprzątaczka), pracując jako murarz czy rozdając ulotki. Potem próbował sił w futsalu, aż jako 16-latek przeniósł się na duże boisko. Do Europy trafił zimą 2022, do bułgarskiego Ludogorca Razgrad, skąd po 1,5 roku wziął go za 11 mln euro Club Brugge. Dla Belgów strzelił 29 goli w sezonie, czym przyciągnął uwagę Pszczół. I teraz żądli na Wyspach.

Piotr Tubacki

■ **Brentford – Sunderland 3:0 (1:0)**
1:0 – Thiago (30), 2:0 – Thiago (65), 3:0 – Jarmoluk (73)
■ **Crystal Palace – Aston Villa 0:0**
■ **Bournemouth - Tottenham Hotspur 3:2 (2:1)**
0:1 – Tel (5), 1:1 – Evanilson (22), 2:1 – Kroupi (36), 2:2 – Palhinha (78), 3:2 – Semenyo (90+5)
■ **Everton – Wolverhampton Wanderers 1:1 (1:0)**
1:0 – Keane (17), 1:1 – Mane (69)
■ **Fulham – Chelsea 2:1 (0:0)**
1:0 – Jimenez (55), 1:1 – Delap (72), 2:1 – Wilson (81)
■ **Manchester City – Brighton and Hove Albion 1:1 (1:0)**
1:0 – Haaland (41), 1:1 – Mitoma (60)
■ **Burnley – Manchester United 2:2 (1:0)**
1:0 – Heaven (13, sam.), 1:1 – Sesko (50), 1:2 – Sesko (60), 2:2 – Anthony (66)
■ **Newcastle United – Leeds United 4:3 (1:2)**
0:1 – Aaronson (32), 1:1 – Barnes (36), 1:2 – Calvert-Lewin (45+5), 2:2 – Joelinton (54), 2:3 – Aaronson (79), 3:3 – Guimaraes (90+1), 4:3 – Barnes (90+12)
■ Mecz Arsenal – Liverpool zakończony po zamknięciu wydania.

Sport 59e75086ee



Fot. Michał Kirszling / ZPRP

Tomasz Gębala (tyłem) na treningach walczy na całego.

Pobudzone apetyty

Za równy tydzień meczem z Węgrami Biało-czerwoni zainaugurują udział w mistrzostwach Europy, których gospodarzami będą Dania, Norwegia i Szwecja.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Dla naszych Orłów będzie to 12. w historii występ w europejskim czempionacie. Trafiły do grupy F razem z Węgrami, Islandią i Włochami, a mecze z tym zespołami odbędą się kolejno w dniach 16 stycznia (godz. 20.30), 18 stycznia (godz. 18.00) i 20 stycznia (godz. 18.00) w szwedzkim Kristianstad. Aktualnie kadra trenuje pod wodzą selekcjonera Joty Gonzaleza we Władysławowie-Cetniewie, skąd w środę 14 stycznia wyruszy na najważniejszą imprezę roku.

Praca nad stylem gry

- W Cetniewie mamy dobre warunki do treningów. Jestem zadowolony z pracy zawodników. Są bardzo zmotywowani. Zaczęliśmy od szlifowania gry w ataku, potem skupialiśmy się na obronie, wreszcie trenowaliśmy poruszanie się, wypracowując swój styl gry. Na Euro chcemy osiągnąć nasze cele, a pierwszym z nich jest zajęcie jednego z dwóch pierwszych miejsc w grupie, żeby awansować do fazy głównej - o planach i apetytach związanych z europejskim czempionatem opowiedział 54-letni trener pochodzący z hiszpańskiego Valladolid, który z wykształcenia jest matematykiem (ma za sobą pracę jako nauczyciel w liceum oraz na uniwersytecie w Valladoli), a karierę trenerską rozpoczął w rodzimym BM Valladolid u boku utytułowanych rodaków, Juana Carlosa Pastora i Raula Gonzaleza. W latach 2007-18 obecny selekcjoner Biało-czerwonych prowadził Logrono La Rioja, z którym cztery razy uplasował się na podium, sięgając po trzy srebrne i brązowy medal oraz awansował do finału Pucharu Hiszpanii. W sezonach 2010/11 i 2012/13 był wybierany przez hiszpańskich dziennikarzy najlepszym trenerem ligi. Przez następne pięć lat (2018-23) był asystentem Raula Gonzaleza w Paris Saint-Germain, a od niespełna trzech lat (od lata 2023) pracuje jako pierwszy trener w Benfice Lizbona. Nasi reprezentanci pod jego wodzą rozegrali dotychczas trzy spotkania, na co złożyły się: wyjazdowy mecz przeciwko Izraelowi (31:33), kluczowe w kontekście awansu na Euro zwycięstwo z Rumunią w Gorzowie Wielkopolskim (30:29) oraz minimalna przegrana (30:31) z Czechami w Wałbrzychu.

Gotowe plany na przeciwników

Zwykle przed mistrzostwami świata czy Europy Polacy brali udział w turniejach, ale tym razem czeka ich jedynie nieoficjalny dwumecz z reprezentacją Serbii, który w dniach 10-11 stycznia odbędzie się w Cetniewie. Oba spotkania będą miały charakter wyłącznie szkoleniowy, co oznacza, że zostaną rozegrane bez udziału publiczności i nie będą transmitowane. - Wbrew pozorom, nie mieliśmy za dużo czasu, aby wytłumaczyć i wytrenować z zawodnikami wszystkie szczegóły dotyczące kreowania własnego stylu i naszego pomysłu na grę. Przekazałem zawodnikom konkrety, które będą stanowić podstawę, a na ostatnim etapie szykowania się do imprezy roku będziemy się koncentrować na rywalach, jacy czekają nas w fazie grupowej i przygotowywać plan na te spotkania - kończy Jota Gonzalez, który na bazie blisko dwutygodniowych treningów nad Bałtykiem okroi grupę do 18 zawodników, którzy wezmą udział w turnieju głównym.

TRENUJĄ W CETNIEWIE

■ **Bramkarze**: Marcel Jastrzębski (RK Nexe/Chorwacja), Jakub Skrzyniarz (CD Bidasoa Irun/Hiszpania), Miłosz Wałach (HC Vardar Skopje/Macedonia Płn.).
Skrzydłowi: Mikołaj Czapliński (Wybrzeże Gdańsk), Piotr Jarosiewicz (Industria Kielce), Marek Marciniak (Skopje), Arkadiusz Moryto (Industria Kielce).
■ **Rozgrywający:** Michał Daszek (Wisła Płock), Tomasz Gębala (Wybrzeże), Piotr Jędraszczyk (Industria), Michał Olejniczak (Industria), Paweł Paterek (Chrobry Głogów), Ariel Pietrasik (Kadetten Schaffhausen/Szwajcaria), Damian Przytuła (RK Zagrzeb/Chorwacja), Wiktor Tomczak (Wybrzeże), Andrzej Widomski (Eurofarm Pelister Bitola/Macedonia Płn.).
■ **Obrotowi:** Dawid Dawydzik (Wisła), Maciej Gębala (HC Erlangen/Niemcy), Wiktor Jankowski (Skopje), Sebastian Kaczor (USAM Nimes Gard/Francja).

„Rudy" odnalazł się w kadrze

W 20-osobowym składzie wybrańców selekcjonera Gonzaleza jest Tomasz Gębala, który... niespełna trzy lata temu, tuż po zakończeniu rozgrywanych w Polsce i Szwecji mistrzostw świata, podjął decyzję o przerwaniu występów w reprezentacji ze względów zdrowotnych. Na początku grudnia 212-centymetrowy rozgrywający zaskoczył wszystkich „odwrotną" informacją, że jednak ponownie jest do dyspozycji selekcjonera. - Fajnie jest znów być na kadrze - przyznaje z zadowoleniem 44-krotny reprezentant kraju (134 bramki). - W reprezentacji czuję się dobrze. Znam chłopaków, więc nie mam problemów z aklimatyzacją. Do poprawy na pewno jest jeszcze zgranie, ale właśnie po to trenujemy. Jest dużo pracy i jest intensywnie, bo każdy z nas jest mocno zaangażowany i bardzo zmotywowany. Na treningach jest walka, więc nastawienie chłopaków, ale też sztabu szkoleniowego, wygląda bardzo optymistycznie. Po dotychczasowych treningach mam bardzo pozytywne wrażenia - powiedział „Rudy", który przed miesiącem wzmocnił skład Wybrzeża Gdańsk.

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

Dropek za Kuchczyńskiego

Sporo w ostatnim czasie dzieje się w KS Lotto Puławy. Po zmianie na stanowisku prezesa – w połowie grudnia rezygnację z tej funkcji złożył Jerzy Witaszek, założyciel klubu o nazwie Azoty Puławy, którego zastąpił Artur Witkowski – przyszła kolej na rozstanie z trenerem Patrykiem Kuchczyńskim. Były reprezentacyjny prawoskrzydłowy (201 meczów/435 bramek), dwukrotny medalista mistrzostw świata (srebro 2007, brąz 2009) zawodnikiem puławskiego klubu był w latach 2015-18, mając udział w wywalczeniu trzech z sześciu brązowych medali. W 2022 roku – po czterech sezonach w Orlętach Zwoleń – został w Puławach asystentem Roberta Lisa, a od maja 2024 przejął obowiązki pierwszego szkoleniowca, krajową rywalizację kończąc na 5. i 11. miejscu. W obecnym sezonie targani kłopotami wszelkiej maści Puławianie nie imponują, bo w 17 spotkaniach zdobyli zaledwie 8 punktów, wyprzedzając jedynie Zagłębie Lubin.

Jak wynika z klubowego komunikatu, „Chińczyk" otrzymał propozycję pozostania w klubie, a jego następcą został Piotr Dropek, dotychczasowy drugi trener. Dropek to absolwent AWF-u w Białej Podlaskiej, posiadacz licencji kategorii A oraz tytuł trenera I klasy. W swoim dorobku ma medale mistrzostw Polski zdobywane zarówno jako pierwszy trener, jak i członek sztabu szkoleniowego kobiecego MKS-u Lublin, a także liczne sukcesy w pracy z bramkarzami i młodzieżą. Dropek na debiut w nowej roli musi poczekać aż do 14 lutego, kiedy jego drużyna zostanie podjęta przez Piotrkowianina, w którym również przed laty pracował. To będzie „mecz za 6 punktów", bo Piotrkowianie mają 2 „oczka" więcej.

Diament do oszlifowania

Kirył Rabczyński podpisał czteroletni kontrakt z Industrią Kielce, ale jej zawodnikiem będzie od 1 lipca. 21-letni nabytek wicemistrza Polski jest lewym rozgrywającym i broni barw SKA Mińsk. W obecnych rozgrywkach ligi białoruskiej jest jednym z najskuteczniejszych – w 15 meczach zdobył 125 bramek. Uznawany jest za jednego z najbardziej utalentowanych graczy młodego pokolenia w swoim kraju. – To zawodnik „głodny" gry na najwyższym poziomie. Bardzo się cieszymy, że trafi do nas. Może nam dać dużo jakości w ataku i obronie. To diament, który chcemy oszlifować, i zrobić z niego jednego z najlepszych piłkarzy ręcznych na świecie – zapowiedział trener kieleckiej ekipy, Tałant Dujszebajew. Rabczyński to kolejny wychowanek klubu z Mińska, który będzie reprezentował barwy Industrii. Wcześniej był to Władysław Kulesz, a w obecnie Arstem Karalek. Przypomnijmy, że od lipca zawodnikami kieleckiej drużyny będą również rozgrywający Francuz Julien Bos (HBC Nantes) i Chorwat Luka Klarica (RK Zagrzeb) oraz serbski bramkarz Dejan Milosavljev (Fuechse Berlin). Po zakończeniu obecnego sezonu z zespołu odejdą zaś Hiszpanie, synowie trenera Dujszebajewa, Alex i Daniel, a także Jorge Maqueda, wszyscy występujący na rozegraniu.

Kalisz i Koszalin w ćwierćfinale

W dwóch pierwszych 1/8 finału Pucharu Polski kobiet niespodzianek nie zanotowano; triumfowały zespoły występujące w Orlen Superlidze, Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz i PR Koszalin. Trudniejszą przeprawę miała ta druga drużyna, ale nie ma się co dziwić. Jej rywalem był bowiem Elmas-KPS APR Radom, lider Ligi Centralnej i jeden z głównych kandydatów do występów w elicie. Koszalinianki były jednak skuteczniejsze i mimo dopingu 400-osobowej grupy miejscowych kibiców wygrały 34:31 (16:14). Najwięcej (po 7) bramek dla zwyciężczyń zdobyły Elif Aydin i Ołeksandra Furmanets, a dla pokonanych Matylda Mielewczyk. Kaliszanki natomiast nie miały większych problemów z wyjazdowym wyeliminowaniem 5. zespołu Ligi Centralnej, Energi Sambor Tczew 36:25 (21:11). Warto zaznaczyć, że była to ich pierwsza wygrana pod nowym szyldem (połączenie Ruchu Chorzów ze Szczypiornem Kalisz). Sześciokrotnie w tczewskiej bramce piłkę umieściła Jovana Kiprianovska, a siedmiokrotnie odpowiedziała Julia Kiwatrowska.

Mecze Enea PR Poznań - Enea MKS Gniezno i MKS Piotrcovia - SPR Sośnica Gliwice rozegrane zostaną odpowiednio 16 stycznia i 3 lutego.

(zc, mha)

Sport 59e75086ee

WEEKEND POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 9 stycznia

- **GDYNIA, 20.15:** AMW Arka - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń

Sobota, 10 stycznia

- **SOPOT, 17.30:** Energa Trefl - Anwil Włocławek
- **LUBLIN, 19.30:** PGE Start - MKS Dąbrowa Górnicza

Niedziela, 11 stycznia

- **SZCZECIN, 12.30:** King - Legia Warszawa
- **WAŁBRZYCH, 15.30:** Górnik Zamek Książ - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp.
- **WARSZAWA, 17.30:** Dziki - Zastal Zielona Góra
- **WROCŁAW, 20.00:** Śląsk - Miasto Szkła Krosno

I LIGA MĘŻCZYZN

OPTeam Energia Polska Resovia - SKS Fulimpex Starogard Gdański (pt. 18.00), Kotwica Port Morski Kołobrzeg - WKK Active Hotel Wrocław (pt. 19.00), ŁKS Coolpack Łódź - KSK Qemetica Noteć Inowrocław (sob. 18.00), Enea Basket Poznań - GKS Tychy, Weegree AZS Politechnika Opolska - KKS Polonia Warszawa (oba sob. 20.00), Decka Pelplin - Miners Katowice (niedz. 15.00), Żubry Abakus Okna Białystok - Solvera Sokół Łańcut, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Novimex Polonia 1912 Leszno (oba niedz. 18.00).

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Sparta Ziębice - Lou Tęcza Leszno (sob. 12.00), AZS Uniwersytet Gdański - AZS Uniwersytet Warszawski (sob. 13.00), Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk (sob. 14.00), GMM INOX Merger Logistics Pantery Łańcut - MKS Pruszków (sob, 17.00), Widzew Łódź - ŁKS KK Łódź (sob. 18.00).

(p)

Słońce w Sosnowcu

Do stolicy Zagłębia Dąbrowskiego zjechało sześć czołowych polskich drużyn z nadziejami na zwycięstwo.

PROGRAM TURNIEJU

ĆWIERĆFINAŁY (piątek, 9 stycznia)

- AZS UMCS Lublin - 1KS Ślęza Wrocław (18.00)
- MB Zagłębie Sosnowiec - Brother MUKS Poznań (20.30)

PÓŁFINAŁY (sobota, 10 stycznia)

- VBW Gdynia – AZS UMCS/1KS Ślęza (16.00)
- KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. – MB Zagłębie/MUKS (19.00)

FINAŁ (niedziela, 11 stycznia, 18.00)

PUCHAR POLSKI KOBIET

W piątek rozpoczyna się turniej finałowy krajowego pucharu. Impreza ta odbywa się w Arenie Sosnowiec od 2023 roku, a minionego lata umowa została przedłużona o kolejne trzy sezony. – Chcemy przyzwyczaić kibiców, że w połowie trochę smutnego stycznia, gdy zwykle jest sporo chmur, koszykarskie słońce będzie świecić w Sosnowcu. Żeby każdy z kibiców mógł wcześniej zarezerwować sobie terminy, bo jeśli chce zobaczyć najlepszą polską koszykówkę, to musi przyjechać właśnie do tego miasta – mówi prezes Polskiej Ligi Koszykówki Łukasz Koszarek.

Faworytami do końcowego sukcesu będą dwie drużyny zespoły: Akademiczki z Gorzowa Wlkp. i Lublina, które liderują w ekstraklasie. – W zespole jest sporo pozytywnej energii do wygrywania kolejnych spotkań. Nie wiemy jeszcze, w jakim składzie zagramy, ale ten zespół niezależnie od problemów zdrowotnych będzie walczył na sto procent – zapowiada Dariusz Maciejewski, trener gorzowianek, które bronią pucharu.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Przed rokiem triumfował zespół z Gorzowa Wlkp. i teraz też jest zdecydowanym faworytem.

Finałowy turniej odbędzie się w Sosnowcu po raz czwarty z rzędu, a Zagłębie nigdy jeszcze nie zdobyło trofeum, nie grało nawet w finale. Czy teraz przełamie tę złą serię? Szanse nie są za duże, bo Sosnowiczanki grają w ostatnich tygodniach słabo, w lidze przegrały cztery kolejne mecze. – Na pewno będziemy chcieli ugrać jak najwięcej, ale zdajemy sobie sprawę, że łatwo nie będzie. Zespół jest w dołku, mamy za sobą ligowe porażki na przełomie roku, w dodatku nie gramy pełnym składem. Po cichu liczymy, że Matea Tadić wróci do gry, ale pewności nie ma. Poza składem jest także Martyna Kozik, a meczów mamy sporo, bo wciąż jesteśmy w grze w EuroCup. Wygrana w ćwierćfinale pucharu to nasz obowiązek, a potem czeka na nas lider z Gorzowa. Na pewno będziemy chcieli wygrać przed własną publicznością. Wiemy, z kim gramy, ale tutaj decydują pojedyncze mecze, dyspozycja dnia. Marzy nam się finał i zrobimy wszystko, aby tam się znaleźć – podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

W piątkowym ćwierćfinale Zagłębie zagra z Brother MUKS Poznań, liderem pierwszoligowej tabeli. Tu zdecydowanymi faworytkami będą gospodynie. Dużo trudniejsze zadanie czeka je w ewentualnym sobotnim meczu półfinałowym z Eneą AJP Gorzów Wlkp. – Czujemy sportową złość po ostatnich meczach. Puchar Polski to doskonała okazja, aby się przełamać. Potrafimy grać w koszykówkę. W rozgrywkach EuroCup pokonałyśmy mistrzynie Niemiec i Portugalii. Tu nie było przypadku. Złapałyśmy zadyszkę, ale każda seria ma swój koniec. Oby nasza zła zakończyła się podczas turnieju finałowego o puchar – mówi z nadzieją Martyna Pyka, kapitan sosnowieckiego zespołu.

Jeśli zaś chodzi o kibiców z Sosnowca, to narzekają oni, że piątkowy mecz koszykarek Zagłębia oraz hokeistów z Polonią Bytom odbędą się niemal jednocześnie...

Sprzedaż biletów na Pekao SA Puchar Polski Kobiet odbywa się w sieci. Wejściówki można nabyć za pośrednictwem strony eBilet.pl.

(pp)

Czarna rozpacz GTK

W Gliwicach w meczu drużyn pilnie potrzebujących punktów zdecydowanie lepsza okazała się ekipa ze Słupska.

ORLEN BASKET LIGA

Pięciuset widzów na trybunach PreZero Arena oraz ci przed ekranami od początku mieli jasność, że grają zespoły z samego dna tabeli. Oglądaliśmy bowiem festiwal błędów, niecelnych rzutów, chaotycznych akcji... Do przerwy w takim baskecie lepiej radzili sobie goście, którzy kończyli pierwszą połowę z zaliczką 3 punktów (39:36). Trzecią kwartę drużyna ze Słupska zaczęła serią 15:2. Po takim ciosie Gliwiczanie, którzy aż 14 razy spudłowali na linii rzutów osobistych, już się nie pozbierali. Zwyciężyli goście, którzy tym samym przerwali serię ośmiu porażek.

Tauron GTK Gliwice - Energa Czarni Słupsk 73:85 (14:16, 22:23, 11:25, 26:21)

GLIWICE: Jackson 8 (1x3), Godfrey 13 (2x3), Gordon 16, Grudziński 3, Pośla 15 (3x3) - Busz, Davis 1, Bender, Oguine 17 (3x3). Trener Boris BALIBREA.

SŁUPSK: Duffy 21 (3x3), Wilczek 3 (1x3), Lambrecht 4, Tomczak 8, Skele 9 (1x3) - Carter 13 (2x3), Penn 11, Ivory 16 (2x3). Trener Roberts STELMAHERS.

1. Wrocław	14	24	1250:1166
2. Gdynia	14	24	1186:1117
3. Sopot	14	23	1259:1135
4. Legia	14	23	1173:1115
5. Szczecin	14	23	1165:1141
6. Dziki	14	22	1276:1209
7. Zielona G.	14	22	1190:1128
8. Włocławek	14	22	1280:1234
9. Wałbrzych	14	22	1127:1130
10. Ostrów	14	21	1203:1248
11. Dąbrowa G.	14	20	1196:1217
12 .Toruń	14	20	1220:1242
13. Słupsk	15	20	1231:1301
14. Lublin	14	19	1145:1253
15 .Gliwice	15	18	1180:1331
16. Krosno	14	16	1127:1241

(pp)

Waleczny Sochan

W San Antonio osłabieni Jeziorowcy nie dali rady wiceliderom Konferencji Zachodniej.

NBA

Wydarzeniem środowej nocy był mecz we Frost Bank Center w San Antonio, gdzie Spurs podejmowali Lakers. Grały zespoły ze ścisłej czołówki Konferencji Zachodniej, ale goście bez trójki starterów – LeBron James nie pojawił się z powodu artretyzmu i rwy kulszowej, urazy wykluczyły także Austina Reavesa i Ruiego Hachimurę. Mecz toczył się pod dyktando Teksańczyków, którzy wygrali pierwszą kwartę i prowadzili w połowie. Luka Doncić dwoił się i troił (38 punktów, po 10 asyst i zbiórek,86. triple-double w karierze), goście zawdzięczają mu utrzymywanie kontaktu z rywalami jeszcze na początku trzeciej kwarty. Na więcej nie pozwolili Keldon Johnson (27 pkt) oraz Victor Wembanyama (16 pkt, 14 zbiórek). Ten ostatni znowu występował jako rezerwowy, bo sztab medyczny pilnuje, by nie grał zbyt dużo i zbyt intensywnie. – Chcemy, żeby był zdrowy przez lata. Nie chodzi o próby wygrania kilku kolejnych meczów... Nie ma nic ważniejszego od jego zdrowia. On jest zbyt ważny dla tej ligi i na to zasługuje – tłumaczył trener Mitch Johnson.

W drugim kolejnym spotkaniu kilkanaście minut na boisku zaliczył Jeremy Sochan. Polak jako rezerwowy w 12 minut zdobył 6 pkt, miał asystę i 3 faule. Nie pomylił się przy rzutach z gry. Trafił dwie „trójki" (cały zespół miał tylko cztery celne rzuty zza łuku). Znowu chwalił go trener. – Walczył jak szalony, świetnie radził sobie w ataku, trafiał te rzuty, które mu się nawinęły, i był w rytmie – przekonywał dziennikarzy Johnson.

Po meczu doszło do przepychanki między Sochanem a Jarredem Vanderbiltem. Zawodników musiał rozdzielać Doncić. – Coś mu powiedziałem podczas meczu i pewnie nie było to zbyt miłe. Musiał to źle odebrać i powiedział, żebym się z nim spotkał po meczu i po prostu odbyliśmy grzeczną wymianę zdań, ale on chyba nie jest zbyt stabilny emocjonalnie – tłumaczył zajście Sochan.

Dzięki wygranej Ostrogi umocniły się na pozycji wiceliderów Zachodu. Jeziorowcy mają jedną porażkę więcej i spadli na czwartą lokatę.

Na czele pozostaje Oklahoma City, która potrzebowała dogrywki, by wygrać u siebie z Utah. Zanosiło się na sensację, gdy 5 minut przed końcem goście prowadzili 8 punktami (107:99). Obrońcy tytułu dali jednak radę odrobić straty, równo z końcową syreną do remisu doprowadził Shai Gilgeous-Alexander, który w całym meczu zdobył aż 46 pkt. Aktualny MVP w dodatkowym czasie zdobył 9 „oczek" i przypieczętował wygraną gospodarzy. W zespole z Salt Lake City aż trzech zawodników zanotowało double-double: Lauri Markkanen (29 pkt, 13 zbiórek), Jusuf Nurkić (15 pkt, 15 zbiórek) oraz Keyonte George (25 pkt, 11 asyst).

Charlotte - Toronto 96:97, Detroit - Chicago 108:93, Philadelphia - Washington 131:110, Golden State - Milwaukee 120:113, Boston - Denver 110:114, Atlanta - New Orleans 117:100, Brooklyn - Orlando 103:104 po dogrywce, New York - LA Clippers 123:111, Memphis - Phoenix 98:117, Oklahoma City - Utah 129:125 po dogrywce, San Antonio - LA Lakers 107:91, Portland - Houston 103:102

(p)

Sport 59e75086ee

Sukces zrodzony w bólach

Mistrzowie Polski wyszli z ogromnych kłopotów i odwrócili losy wyjazdowego starcia z Knack Roeselare.

LIGA MISTRZÓW

Lublinian już w weekend czeka walka o Puchar Polski, więc w Belgii chcieli wygrać szybko i stracić przy tym jak najmniej sił. Gospodarze mieli jednak inne plany i mecz zaczął się sensacyjnie, bo od 7:1, a trener Stephane Antiga wykorzystał dwie przysługujące mu przerwy. Lublinianie wyglądali fatalnie. Nic w ich grze się nie układało. Nie mieli przyjęcia, ataku i obrony. Nawet Wilfredo Leon był cieniem samego siebie.

Mistrzowie Polski wysoko przegrali pierwszego seta, ale potem w końcu zaczęli grać lepiej. Odpalił Mateusz Malinowski, do tego świetnie wyglądała współpraca na środku siatki Marcina Komendy z Aleksem Grodzanowem. Wydawało się, że Bogdanka LUK przełamała rywali, ale ci się nie poddali, ambitnie stawiając czoła faworytom. Dzięki kapitalnej postawie w polu serwisowym – zagrali 11 asów – i doskonałej grze Basila Dermauxa doprowadzili do tie-breaka, w którym prowadzili 10:7. Przyjezdni odwrócili jednak wynik, a pomógł im w tym... Oskar Espeland, który popełnił fatalny błąd. Zamiast 11:7 zrobiło się 10:8 i nasi gracze poszli za ciosem. **(mic)**

GRUPA B

■ **Knack Roeselare – Bogdanka LUK Lublin 2:3 (25:15, 20:25, 25:23, 20:25, 12:15)**

ROESELARE: D'Hulst (1), Siksna (12), Van Elsen (12), Dermaux (31), Espeland (10), Coolman)5), Deroey (libero) oraz Desmet, Van Hoyweghen, Angllis (libero), Haapanem. Trener Matthias VERHANNEMAN.

LUBLIN: Komenda (2), Leon (17), Grozdanow (12), Malinowski (16), Young (1), McCarthy (3), Hoss (libero) oraz Sasak (2), Henno (15), Gyimah (1). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Mathias Ewald (Niemcy) i Numper Ozbar (Turcja). **Widzów** 1800.

Przebieg meczu

I: 10:3, 15:6, 20:11, 25:15.
II: 9:10, 13:15, 15:20, 20:25.
III: 7:10, 14:15, 19:20, 25:23.
V: 6:10, 10:15, 15:20, 20:25.
V: 5:4, 10:7, 12:15.
Bohater – Mateusz MALINOWSKI.

■ **Halkbank Ankara – Galatasaray Stambuł 3:2 (25:18, 25:19, 18:25, 35:37, 18:16)**

1. Bogdanka	2	5	2/0	6:2
2. Galatasaray	2	3	1/1	5:5
3. Halkbank	2	2	1/1	3:5
4. Knack	2	2	0/2	5:6



Fot. CEV

Rzeszowianki w Schwerinie stoczyły trudny bój, więc ich radość nie dziwi.

Szczęśliwy thriller

Rzeszowianki nowym liderem grupy E. Pierwsze miejsce zawdzięczają pokonaniu mistrza Niemiec ze Schwerina.

LIGA MISTRZYŃ

Celem DevelopRes jest zakończenie fazy grupowej na pierwszym miejscu i – co za tym idzie – bezpośredni awans do ćwierćfinału. W poprzedniej kolejce nieoczekiwanie jednak przegrał we Francji ze słabym Levallois Paris Saint Cloud (2:3) i przed starciem z liderem, SSC Palmberg Schwerin, mocno sobie skomplikował sytuację. Kolejna porażka mogła przekreślić nadzieje Rzeszowianek na triumf w grupie E. Na parkiet w Schwerinie wyszły więc mocno zdeterminowane i skoncentrowane. Bardzo chciały się odkuć za przegraną w Paryżu. Zaczęły bardzo mocno. Znakomicie radziła sobie Julita Piasecka. Reprezentantka Polski w ataku była nie do zatrzymania, ale to nic dziwnego, bo akurat ofensywa jest jej mocną stroną. Zaskoczyła natomiast w odbiorze zagrywki. Od pierwszej akcji była ostrzeliwana przez rywalki, bo zgodnie z taktyką nakreśloną przez trenera niemieckiej drużyny, Felixa Koslowskiego, miała być słabym punktem w defensywie mistrzyń Polski. Tymczasem nie dała się złamać, dokładnie dogrywała piłkę do rozgrywającej Katarzyny Wenerskiej, pozwalając jej gubić blok przeciwniczek.

Rzeszowiankom udało się też wyeliminować główne strzelby niemieckiej ekipy, czyli Leanę Grozer (to córka świetnego atakującego, bardzo cenionego w naszym kraju Georga) oraz Annę Artyszuk. Ta pierwsza w pierwszym secie wykonała jedenaście ataków, ale zdobyła tylko jeden punkt. Ukrainka była skuteczniejsza, lecz nie na tyle, by zagrozić mistrzyniom Polski.

Miejscowe były bezradne. Gubiły się w defensywie. W pewnym momencie przegrywały aż 12:21. Końcówka pokazała jednak, że łatwo się nie poddadzą. Poprawiły grę, ale straty były zbyt duże, by odmienić losy partii.

W pozostałych setach było już dużo więcej emocji. To przede wszystkim zasługa mistrza Niemiec, który od drugiej odsłony prezentował dużo wyższy poziom. DevelopRes natomiast zaczął mieć kłopoty, grał niekonsekwentnie i dobre momenty przeplatał słabszymi. Widać to było zwłaszcza po postawie Taylor Bannister. Amerykanka ma znakomite warunki fizyczne. Gdy łapała piłkę wysoko, wykorzystując swój zasięg, była poza zasięgiem rywalek i atakowała ponad rękami blokujących. Gdy jednak zaczynała ściągać piłkę, odbijała się od bloku jak od ściany. Nawet zwykle bardzo dokładna Wenerska nie zawsze potrafiła odpowiednio dograć piłkę do swoich koleżanek, zmuszając ich do kombinowania w ofensywie. Także Piasecka miała słabszy moment, gdy wpadała w dołek i nie potrafiła przyjąć zagrywki.

W efekcie dopiero tie-break wyłonił zwycięzcę. Lepiej zaczęły go Rzeszowianki. Szybko jednak oddały inicjatywę i zajrzało im w oczy widmo porażki, gdy rywalki odskoczyły na dwa punkty (9:11). Bohaterkami końcówki okazały się Bannister i Piasecka. Ta pierwsza zdobyła dwa ważne punkty, wyprowadzając DevelopRes na prowadzenie (13:12), Piasecka natomiast zakończył mecz dwoma asami serwisowymi. **(mic)**

GRUPA E

■ **SSC Palmberg Schwerin - DevelopRes Rzeszów 2:3 (19:25, 25:22, 20:25, 25:22, 12:15)**

PALMBERG: Jaksetić (1), Grozer (1), Ten Brinke (13), Artyszuk (16), Kok (17), Stuut (10), Reesink (libero) oraz Frommann (libero), Vos, Kohn, Kirchhoff (1). Trener Felix KOSLOWSKI.

DEVELOPRES: Wenerska (5), Piasecka (28), Pierzchała (6), Bannister (24), Jasper (8), Heyrman (9), Kubas (libero) oraz Chmielewska, Sieradzka (1), Dorsman, Szczygłowska. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

Sędziowali: Bernard Valentar (Słowenia) i Peter Szabo (Węgry). **Widzów** 1620.

Przebieg meczu

I: 5:10, 7:15, 11:20, 19:25.
II: 10:6, 15:12, 19:20, 25:22.
III: 8:10, 13:15, 18:20, 20:25.
IV: 10:4, 15:14, 20:17, 25:22.
V: 5:4, 10:9, 12:15.
Bohaterka – Julita PIASECKA.

■ **Marica Płowdiw – Levallois Paris Saint Cloud 3:1 (25:22, 18;25, 25:22, 25:15)**

1. DevelopRes	3	7	2/1	8:6
2. Palmberg	3	6	2/1	8:6
3. Marica	3	4	1/2	6:7
4. Levallois	3	2	1/2	5:8

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 9 stycznia
■ **ŁÓDŹ, 17.30:** PGE Budowlani – Sokół & Hagric Mogilno
Sobota, 10 stycznia
■ **SZCZECIN, 12.30:** Lotto Chemik – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki
Niedziela, 11 stycznia
■ **OPOLE, 18.00:** Uni – DevelopRes Rzeszów

PLUSLIGA

Piątek, 9 stycznia
■ **GDAŃSK, 20.00:** Energa Trefl – Ślepsk Malow Suwałki

TAURON PUCHAR POLSKI MĘŻCZYZN

Sobota, 10 stycznia
■ **KRAKÓW, 14.45:** Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn
■ **KRAKÓW, 18.00:** PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia
Niedziela, 11 stycznia
■ **KRAKÓW,** 14.45: finał

I LIGA

Kobiety
MKS Copco Imielin – PMKS Nike Węgrów, SMS PZPS Szczyrk I – Credo Płomień Sosnowiec, WTS Solna Wieliczka – Enea KS Piła (wszystkie sob. 17.00), KSG Warszawa – Karpaty-PANS Krosno (sob. 18.00), BAS Kombinat Budowlany Białystok – PGE LTS Legionovia (niedz. 16.00), Netland MKS Kalisz – NTSK PANS Komunalnik Nysa (niedz. 18.00)

Mężczyźni
GKS Katowice – Nowak-Mosty MKS Będzin, CUK Anioły Toruń – MCKiS Jaworzno, Karton-Pak Astra Nowa Sól – Lechia Tomaszów Maz., PZL Leonardo Avia Świdnik – Sparta Grodzisk Maz. (wszystkie sob. 17.00), Pierrot Czarni Radom – Necko Augustów, KPS Siedlce – SMS PZPS Spała (oba sob. 18.00)

Niemoc trwa

PUCHAR CEV KOBIET

Moya Radomka przegrała na wyjeździe z drużyną Mladost Zagrzeb w pierwszym meczu 1/8 finału Pucharu CEV. Rewanż odbędzie się 13 stycznia w Radomiu.

Radomianki, które od kilku tygodni zmagają się z kryzysem formy, w stolicy Chorwacji nie przełamały niemocy. Stać je było tylko na wygranie jednej partii, w trzech pozostałych nie zdołał osiągnąć granicy 20 punktów. Jedynie Julie Lengweiler zagrała na miarę oczekiwań.

W rewanżu nasza drużyna – by zagrać w kolejnej rundzie – musi zwyciężyć 3:0 lub 3:1 i wygrać jeszcze tzw. złoty set.

■ **Mladost Zagrzeb – Moya Radomka 3:1 (25:14, 18:25, 25:19, 25:13)**

MLADOST: Prkacin (1), Grabić (18), Freund (6), Owino (14), Istuk (19), Bogati Pantelić (6), Brasnić (libero) oraz Vrban, Drobac, Bosnijak (2), Ivković. Trener Riccardo BOIERI.

RADOM: Petrenko (2), Lengweiler (18), Żylińska (4), Gałkowska (4), Dąbrowska (7), Piotrowska (5), Niemcewa (libero) oraz Mołczanowa, Szumera (3), Garita (5), Szlagowska (2). Trener Piotr FILIPOWICZ.

Sędziowali: Gregor Novak (Słowenia) i Nikolaos Fragkakis (Grecja). **Widzów** 200.

Derby dla przyjezdnych

I LIGA KOBIET

W derbach województwa śląskiego Credo Płomień Sosnowiec przegrał na własnym parkiecie z MKS-em Copco Imielin. O sukcesie przyjezdnych w dużym stopniu zdecydował pierwszy set. W jego końcówce bliżej sukcesu były Sosnowiczanki, które prowadziły 23:21, a potem miały jeszcze piłkę setową. Zawodniczki z Imielina wyszły jednak z kłopotów i gdy same stanęły przed szansą na zakończenie partii, zrobiły to za pierwszym razem. Kolejne partie nie przyniosły już takich emocji. Miejscowe było stać jedynie na wygranie jednej z nich. Najlepszą zawodniczką spotkania została libero drużyny z Imielina, Weronika Zawadzka. **(mic)**

Credo Płomień Sosnowiec – MKS Copco Imielin 1:3 (24:26, 16:25, 25:21, 21:25), PMKS Nike Węgrów – BAS Kombinat Budowlany Białystok 0:3 (17:25, 18:25, 20:25), Karpaty-PANS Krosno – WTS Solna Wieliczka 3:1 (25:18, 25:17, 15:25, 25:21), Enea KS Piła – Netland MKS Kalisz 1:3 (22:25, 25:17, 24:26, 20:25), PGE LTS Legionovia – KSG Warszawa 2:3 (25:17, 28:26, 18:25, 13:25, 8:15), NTSK PANS Komunalnik Nysa – SMS PZPS Szczyrk I 3:2 (21:25, 30:32, 25:13, 25:15, 15:11)

1. Kalisz	13	36	12/1	36:8
2. Warszawa	13	34	12/1	37:12
3. Białystok	13	27	10/3	33:17
4. Piła	13	25	8/5	29:20
5. Imielin	13	21	7/6	25:22
6. Sosnowiec	13	20	7/6	26;24
7. Legionowo	13	18	5/8	25:27
8. Wieliczka	13	17	6/7	20:25
9. Krosno	13	15	5/8	19:28
10. Nysa	13	14	5/8	21:30
11. Szczyrk	13	6	1/12	13:37
12. Węgrów	13	1	0/13	5:39

Sport 59e75086ee

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 9 STYCZNIA

TVP SPORT
14.20 Biathlon: PŚ w Oberhofie, sprint kobiet, 20.25 Pn: Puchar Anglii, Wrexham – Nottingham Forest (na żywo)

EUROSPORT 1
12.35 Kombinacja norweska: PŚ w Otepaa, bieg na 5 km, 13.20 Bieg na 10 km (na żywo)

EUROSPORT 2
15.20 Kombinacja norweska: PŚ w Otepaa, konkurs skoków kobiet (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Sokół & Hagric Mogilno (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.30 Skeleton: PŚ w Sankt Moritz-Celerine, przejazd kobiet, 12.00 Przejazd mężczyzn, 16.00 Drużyny mieszane, 19.00 Łyżwiarstwo szybkie: ME w Tomaszowie Mazowieckim (na żywo)

POLSAT SPORT 3
5.30, 11.00, 4.00 Tenis: turniej WTA w Brisbane, 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Energa Trefl Gdańsk – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 Tauron Liga, PGE Budowlani Łódź – Sokół & Hagric Mogilno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.20 Koszykówka: Euroliga, EA7 Emporio Armani Mediolan – Anadolu Efes Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.30 Snowboard: PŚ w Aspern, slopestyle, 20.00 halfpipe (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
6.00, 2.00 Tenis: turniej WTA w Brisbane (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: Bundesliga, Eintracht Frankfurt – Borussia Dortmund (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga hiszpańska, Getafe – Real Sociedad San Sebastian (na żywo)

Jeszcze będzie się działo...

Choć do zakończenia czwartej rundy naszej ekstraligi pozostały dwa weekendy, czyli cztery kolejki, to da się już wyczuć gorączkę play offu.

Oczywiście przed ostateczną rozgrywką będzie jeszcze piąta runda, ale końcówka czwartej może sporo wyjaśnić. Gdyby nie bezapelacyjny outsider z Sanoka (0 punktów w 29 meczach!), tabelę można by jeszcze uznać za „ciasną", choć pewne podziały są już zauważalne. Miejsca na podium po sezonie zasadniczym podzielą zapewne między siebie ECB Zagłębie Sosnowiec, Unia Oświęcim i GKS Katowice. Na miejscach 4-5 jest grupa pościgowa: GKS Tychy i JKH GKS Jastrzębie, która jeszcze może marzyć o pierwszej trójce, ale raczej tylko to jej pozostało. Przypomnijmy jedynie, że oba te kluby łączy... Puchar Polski, który pod koniec grudnia tyszanie (nie zakwalifikowali się nawet do turnieju finałowego) musieli oddać jastrzębianom, dosyć jednak niespodziewanym zwycięzcom krynickich zawodów z udziałem wspomnianego wyżej ligowego podium. Szósta Energa Toruń i siódma. BS Polonia Bytom będą ze sobą rywalizować o lepsze rozstawienie w play offie; ósma Cracovia to taki wolny elektron, bo ostatnim Sanokiem nie musi się przejmować, ale 14 punktów straty do bytomskiego beniaminka to jednak sporo.

W piątek najwyższy ciężar gatunkowy będzie miał mecz w Oświęcimiu między Unią a JKH – także dlatego, że to rewanż za ostatni półfinał krajowego pucharu wygrany przez Jastrzębian 2:1. Tyszanie i Katowiczanie jadą odpowiednio do Krakowa i Torunia, gdzie zapewne będą faworytami, ale gdzie też nie będzie im łatwo. Zawsze prestiżowa – także w piłce nożnej i koszykówce – jest rywalizacja Zagłębia z Polonią, więc spodziewamy się walki, tym bardziej że Bytomianie przegrali wcześniejsze trzy mecze z rywalem zza Brynicy.

Natomiast w niedzielę Polonia raczej „skasuje" u siebie punkty z STS-em, za to hitem będzie zapewne mecz w Tychach tamtejszego GKS-u z Zagłębiem.

Przypomnijmy jeszcze, że w play offie pierwsza czwórka będzie wybierać sobie rywali z miejsc 5-8, a zwykle jest tak, że wybiera pierwsza trójka, bo czwarty zespół dostanie z urzędu rywala, którego wcześniej nikt nie wybrał.



Fot. Press Focus

Rewanż za półfinał Puchar Polski zapowiada się ekscytująco.

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 9 stycznia
- **OŚWIĘCIM, 18.00:** Unia – JKH GKS Jastrzębie 1:2 D, 0:2, 6:1 *
- **KRAKÓW, 18.00:** Comarch Cracovia - GKS Tychy 0:6, 1:5, 4:3 D
- **TORUŃ, 18.30:** Energa – GKS Katowice 3:4,5:4, 2:3 D
- **SOSNOWIEC, 19.00:** ECB Zagłębie - BS Polonia Bytom 4:3 D, 5:2, 3:1

Pauzuje STS Sanok

Niedziela, 11 stycznia
- **KARWINA, 16.00:** JKH GKS Jastrzębie – Energa Toruń 3:5, 3:2 D, 2:1
- **TYCHY, 17.00:** GKS – ECB Zagłębie Sosnowiec 2:6, 1:3, 1:2
- **KATOWICE, 17.00:** GKS – Comarch Cracovia 1:2 K, 7:2, 2:3 D
- **BYTOM, 17.00:** BS Polonia – STS Sanok 6:2, 7:2, 8:1

Pauzuje Unia Oświęcim

* wyniki meczów po 3 rundach

Wszystkie mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv

„Owi" rekordy łowi!

NHL

Najlepszy strzelec wszech czasów najlepszej ligi świata, Aleksander Owieczkin, ciągle poprawia swój rekord. Teraz jego zespół, Washington Capitals, przegrał co prawda u siebie z Dallas Stars 1:4, ale rosyjski hokeista był autorem honorowej bramki – w sumie 915. w karierze. „Owi" na listę strzelców wpisał się w 58 min, trafiając na 1:3. 40-letni Rosjanin rekordzistą został w poprzednim sezonie, gdy wyprzedził legendarnego Wayne'a Gretzky'ego (894). W obecnych rozgrywkach zdobył 18 goli.

Tuż przed końcem spotkania wynik ustalił Roope Hintz, kierując krążek do pustej bramki gospodarzy. Wcześniej gole dla Stars zdobyli Radek Faksa, Sam Steel i Wyatt Johnston.

Do grudnia Capitals prezentowali się bardzo dobrze, jednak z ostatnich 14 meczów przegrali aż 10 i w tabeli Konferencji Wschodniej spadli na siódmą pozycję. Natomiast Stars mogą się pochwalić drugim dorobkiem nie tylko w Konferencji Zachodniej (60 punktów), ale w całej lidze, choć też ostatnio byli w kryzysie i wygraną zCapitals przerwali serię sześciu porażek. Najlepsza w NHL jest ekipa Colorado Avalanche (69), która teraz odpoczywała.

Washington - Dallas 1:4, Montreal - Calgary 4:1, Chicago - St. Louis 7:3, Utah - Ottawa 3:1, Los Angeles - San Jose 3:4 po dogrywce



Czterdziestka to żaden wiek!

Drugie zwycięstwo nastolatek

MŚ U-18 DYWIZJI 1B

Po dniu przerwy na taflę katowickiego Jantoru najpierw wyjechały młode Austriaczki i Australijki, a jako że dziewczyny z antypodów dopiero się uczą, więc mecz był bez historii. Potem Biało-czerwone już nie tak wysoko, ale zdecydowanie pokonały Hiszpanki po bramkach fantastycznie skutecznej Małgorzaty Zakrzewskiej, która trafiła trzy razy (w tym znowu raz w... osłabieniu), a w sumie zdobyła już osiem bramek! W drugiej tercji trafiały jeszcze Agata Cybulska i Weronika Świątek.

Przypomnijmy, że awans do Dywizji 1A wywalczą tylko zwyciężczynie turnieju. Na razie z trzema wygranymi, w tymjedną po dogrywce z Polkami, prowadzą Chinki.

Austria – Australia 11:0 (6:0, 1:0, 4:0), Polska – Hiszpania 5:1 (2:0, 2:1, 1:0), Chiny – Wielka Brytania 4:1 (0:0, 2:1, 2:0)

1. Chiny	3	8	3/1	0	12:6
2. Polska	3	7	2	1/1	20:6
3. Austria	3	6	2	1	17:4
4. Wlk. Brytania	3	3	1	2	2:8
5. Hiszpania	3	3	1	2	5:7
6. Australia	3	0	0	3	2:27

Kolejne mecze w sobotę: Chiny – Australia (13.00), Polska – Wielka Brytania (16.30) i Hiszpania – Austria (20.00).

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 59e75086ee

Zakopiański egzamin

Na Wielkiej Krokwi prawdopodobnie dokona się ostatnia selekcja polskich skoczków przed włoskimi igrzyskami.

W najbliższy weekend Zakopane będzie gospodarzem zawodów w Pucharu Świata. Pierwsze były w 1980 roku i od tego czasu odbyło się w stolicy polskich Tatr 61 konkursów – indywidualnych i drużynowych. Tym razem na sobotę zaplanowano zmagania duetów, które będą próbą generalną przed igrzyskami, a na niedzielę – indywidualne. Po nich będą jeszcze konkursy w japońskim Sapporo, po których muszą być ogłoszone składy reprezentacji na zimową olimpiadę.

Tomasiak pewniakiem

Zakończony we wtorek Turniej Czterech Skoczni nie był zbyt udany dla Biało-czerwonych. Najlepiej spisał się debiutujący w tej imprezie Kacper Tomasiak, który zajął 12. miejsce w klasyfikacji generalnej niemiecko-austriackiego cyklu i jako jedyny Polak awansował do drugiej serii każdego z czterech konkursów. Kamil Stoch był 19., Maciej Kot - 25., Paweł Wąsek - 35., Dawid Kubacki (wystąpił w dwóch austriackich konkursach) - 43., a Piotr Żyła (skakał w pierwszych dwóch w Niemczech) - 60. Trener Maciej Maciusiak zdecydował, że w najbliższy weekend w Zakopanem wystąpi pierwszych pięciu, zastrzegł jednak, że jednego z nich po piątkowym treningu na Wielkiej Krokwi może zastąpić Żyła.

Dla polskich skoczków piątkowy trening oraz sobotnio-niedzielne konkursy będą ostatnią selekcją przed podjęciem decyzji, kto pojedzie na zimowe igrzyska we Włoszech. Jedynym pewniakiem, czego nikt nie spodziewał się przed tym sezonem, jest 19-letni (urodziny ma 20 stycznia) Tomasiak.

Skoczek LKS-u Klimczok Bystra był 14. w Oberstdorfie, ósmy w Garmisch-Partenkirchen i Innsbrucku oraz 19. w Bischofshofen. Jako jedyny Polak awansował do drugiej serii w każdym z czterech konkursów. Wcześniej cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce zawodów PŚ. Najwyżej, dwukrotnie, na piątym miejscu - 7 grudnia w Wiśle i dwa tygodnie później w Szwajcarskim Engelbergu.

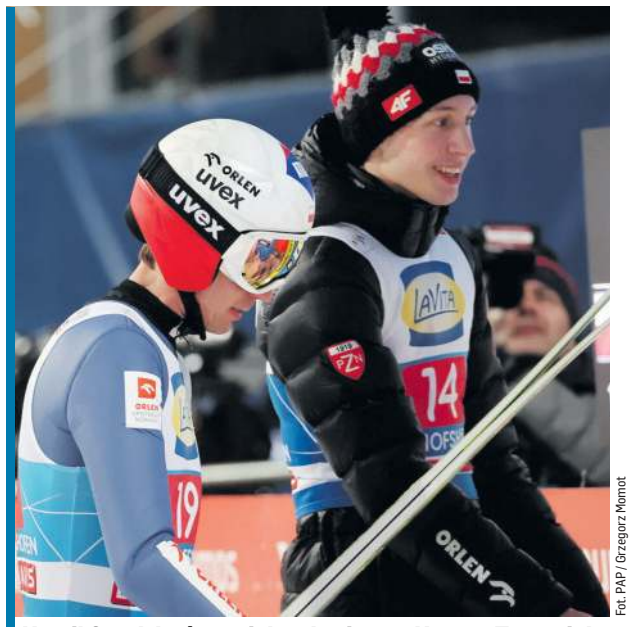
- Czuję zmęczenie, ale jestem zadowolony - powiedział Kacper Tomasiak po ostatnim konkursie 74. TCS. - Na początku sezonu nie miałem żadnych wynikowych oczekiwań. Chciałem skakać jak najlepiej, ale nie wiedziałem, co to da. Myślę jednak, że jest lepiej, niż mogłem się spodziewać - ocenił. Odniósł się również do swoich ambicji i planów na przyszłość. - Chcę skakać jak najlepiej i osiągnąć tyle, ile się da. Chciałbym kiedyś zdobyć medal na igrzyskach olimpijskich, najlepiej złoty. Chcę jednak utrzymywać wysoki poziom przez całą karierę, a nie tylko w jakimś jednym konkretnym momencie. Trzeba na to patrzeć realistycznie. Trudno jest być najlepszym tu i teraz, bo ta konkurencja jest bardzo duża. Podchodzę do tego spokojnie. Ważne, żeby moja dyspozycja poprawiała się z roku na rok - podkreślił Tomasiak.

Czy również w Zakopanem będzie najlepszym z naszych reprezentantów? Na pewno będzie mu towarzyszyła wielka sympatia publiczności, która w komplecie pojawi się na Wielkiej Krokwi. To jednak jego starsi koledzy będą mieli wielką motywację, żeby pokazać się z jak najlepszej strony, żeby zwiększyć swoje szanse na powołanie do olimpijskiej reprezentacji. Ta motywacja będzie się jednak wiązała z ogromną presją, która wcale nie musi pomóc w uzyskaniu dobrego wyniku.

Prevc dogoni Ahonena?

Wielkim faworytem do triumfu w Zakopanem będzie oczywiście Słoweniec Domen Prevc. W wielkim stylu wygrał 74. edycję TCS, a z dorobkiem 1210 pkt jest zdecydowanym liderem klasyfikacji generalnej PŚ. Był na podium w każdym z ostatnich 12 konkursów PŚ i goni rekord Fina Janne Ahonena, który w sezonie 2004/05 zajmował miejsca w czołowej trójce 13 razy z rzędu. Prevc może więc już na Wielkiej Krokwi wyrównać jego wynik, tym bardziej że zabraknie wielu jego najgroźniejszych rywali. Do Zakopanego nie przyjadą najlepsi Japończycy - Ryoyu Kobayashi i Ren Nikaido, którzy zajmują drugie i trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej PŚ. Nie będzie też Niemców Philippa Raimunda (4. w PŚ) i Feliksa Hoffmanna (7.). Zabraknie również Austriaków Daniela Tschofeniga (6.) i Stefana Krafta (10.). Ten pierwszy wygrał ubiegłoroczny konkurs w Zakopanem. Z kolei Kraft w stolicy polskich Tatr zwyciężył trzykrotnie i lepsi pod tym względem od niego są tylko: jego rodak Gregor Schlierenzauer oraz Kamil Stoch - po pięć triumfów indywidualnych oraz Adam Małysz - cztery.

Nam oczywiście marzy się, żeby wreszcie na podium stanął Polak. Ostatnimi byli Andrzej Stękała (13 lutego 2021) i Dawid Kubacki (15 stycznia 2023), a ostatnim polskim zwycięzcą na Wielkiej Krokwi był Kamil Stoch (26 stycznia 2020). Dla niego będzie to ostatni występ w zakopiańskim konkursie, bo zapowiedział zakończenie kariery po tym sezonie. Jakże piękną rzeczą byłoby więc, gdyby udało mu się powtórzyć ten sukces sprzed sześciu lat. Nierealne? Dlaczego, przecież skoczek z Zębu zna Wielką Krokiew jak własną kieszeń...


Fot. PAP / Grzegorz Momot

Kamil Stoch kończy piękną karierę, a Kacper Tomasiak dopiero ją zaczyna.

PROGRAM PŚ W ZAKOPANEM

Sobota, 10 stycznia
12.00 - oficjalny trening
14.15 - kwalifikacje
16.10 - konkurs duetów

Niedziela, 11 stycznia
15.00 - seria próbna
16.00 - konkurs indywidualny

(awa)

Niech tradycji stanie się zadość

Polska nigdy nie odpadła z United Cup przed półfinałem. W piątek o podtrzymanie tej serii Biało-czerwoni zagrają z gospodarzami, Australią.

TENIS

Spotkanie rozpocznie się w Sydney o godz. 7.30 czasu polskiego od pojedynku Igi Świątek z Mayą Joint. Po nich na kort wyjdą Hubert Hurkacz i Alex de Minaur, a na zakończenie rozegrany zostanie mikst. W 2023 roku Polska przegrała w półfinale pierwszej edycji United Cup z USA, a w dwóch kolejnych latach dotarła do finału. Mecze o tytuł przegrała, kolejno, z Niemcami i znów USA.

Fazę grupową obecnej edycji Biało-czerwoni przeszli w świetnym stylu, wygrywając po 3:0 z Niemcami i Holandią. Duża w tym zasługa Hurkacza, po którym kompletnie nie widać, że to jego pierwsze zawody po 7-miesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją kolana. - Nie wiedziałem, czego się po sobie tutaj spodziewać. Generalnie oczekujemy wiele, ale rzeczywistość mogła okazać się inna. Wiedziałem, że jestem gotowy. Nadal jednak potrzebuję czasu, żeby się poprawić i rozwinąć - powiedział po awansie do ćwierćfinału.

Wyzwanie z de Minaurem

28-letni wrocławianin najpierw pokonał trzeciego w światowym rankingu Niemca Alexandra Zvereva, a potem 25. Holendra Tallona Griekspoora. W obu spotkaniach zaserwował po 21 asów. W piątek znów zagra z wymagającym rywalem - de Minaur na liście ATP jest szósty; to pozycja, którą półtora roku temu zajmował Polak, dziś dopiero 83.

- Alex odnosił duże sukcesy w ostatnich latach. Jest naprawdę szybki, porusza się po korcie niesamowicie dobrze. To będzie mocne wyzwanie, zwłaszcza przed australijską publicznością - dodał „Hubi", który z de Minaurem ma bilans 1-2.

Z dwoma zawodnikami z czołowej dziesiątki rankingu na jednym turnieju Hurkacz wygrał ostatnio w 2022 roku w Halle. Wówczas w ćwierćfinale pokonał dziewiątego Kanadyjczyka Feliksa Augera -Aliassime'a, a w finale lidera zestawienia, Rosjanina Daniiła Miedwiediewa.

Świątek miała na razie teoretycznie słabsze rywalki, ale 39. w rankingu Niemka Eva Lys sprawiła jej sporo problemów. Ostatecznie Polka wygrała 3:6, 6:3, 6:4. Holenderkę Suzan Lamens (97. WTA) pokonała natomiast 6:3, 6:2. W piątek jej rywalką będzie 32. na liście WTA Joint. We wrześniu 19-letnią Australijkę gładko pokonała w półfinale w Seulu 6:0, 6:2. - Każdy mecz to inna historia. Mniej więcej wiem, jak wygląda jej gra, ale ona też ma już pojęcie, czego się po mnie spodziewać. Będę gotowa - zapewniła sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa.

Amerykanie na horyzoncie

Na zwycięzców tego ćwierćfinału czekają już broniący tytułu Amerykanie. W drugim półfinale Szwajcaria zagra z Belgią. W czwartek ci drudzy niespodziewanie wyeliminowali Czechów 2:1; najpierw Zizou Bergs pokonał Jakuba Mensika, a sprawę przesądziła Elise Mertens, która wyrwała w trzech setach zwycięstwo Barborze Krejcikovej.

United Cup jest sprawdzianem przed wielkoszlemowym Australian Open, który rozpocznie się 18 stycznia. Do zdobycia jest maksymalnie po 500 punktów do rankingów ATP i WTA, a pula nagród wynosi ponad 11 milionów dolarów.

WYNIKI I PROGRAM

Ćwierćfinały
Belgia - Czechy 2:1
Zizou Bergs - Jakub Mensik 6:2, 7:6 (7-4)
Elise Mertens - Barbora Krejcikova 5:7, 6:1, 7:5
Greet Minnen, Sander Gille - Linda Fruhvirtova, Dalibor Svrcina 7:6 (15-13), 3:6, 3-10
Środa: USA - Grecja 2:1, Szwajcaria - Argentyna 2:1
Piątek: Australia - Polska (godz. 7.30)
Półfinały - sobota: USA - Australia/Polska, Szwajcaria - Belgia
Finał - niedziela

(t)

Z INNYCH KORTÓW

LINETTE W ĆWIERĆFINALE

■ Rozstawiona z numerem 5. Magda Linette (52. WTA) awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 250 w Auckland, pokonując w czwartek Elisabettę Cocciaretto (81.) 7:5, 2:6, 6:3. Poznanianka mierzyła się z Włoszką po raz czwarty i odniosła trzecie zwycięstwo. Pierwszy set był bardzo zacięty. Linette z trudem wygrała 11. gema przy własnym serwisie, gdy musiała bronić trzech break pointów. Wyszła jednak z kłopotów, a w kolejnym przełamała rywalkę, co dało jej prowadzenie w meczu. Drugi należał do Cocciaretto, która już na samym początku uzyskała przełamanie i do końca miała bezpieczną przewagę. Decydująca partia to świetna gra Polki, która po kilkunastu minutach prowadziła 5:0. Włoszka zmniejszyła nieco stratę, ale losów meczu nie odwróciła. W nocy z czwartku na piątek o półfinał i powrót do top 50 na świecie Linette miała zagrać z sąsiadką z rankingu (53.) Alexandrą Ealą z Filipin.

ZHENG REZYGNUJE

■ Mistrzyni olimpijska z Paryża, Qinwen Zheng, ogłosiła, że nie wystartuje w Australian Open. Chińska tenisistka, która w ubiegłym roku zmagała się z kontuzją, poinformowała, że nie czuje się odpowiednio przygotowana. Zheng w lipcu przeszła operację łokcia i nie wystąpiła w US Open. Do rywalizacji wróciła we wrześniu w Pekinie, ale skreczowała już w drugim spotkaniu i od tego czasu nie grała. W 2024 roku Zheng dotarła w Melbourne do finału, w którym przegrała z Białorusinką Aryną Sabalenką.

Sport 59e75086ee

Patrzy na nas historia

ME W TOMASZOWIE MAZ. ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Po raz pierwszy w historii Polska jest gospodarzem zawodów tej rangi. Dwa lata temu w Heerenveen Biało-czerwoni zdobyli trzy medale – po jednym każdego koloru. Mistrzostwa naszego kontynentu rozpoczną się w piątek.

– Zainteresowanie biletami jest duże, ale świadczy to tylko o tym, że łyżwiarstwo szybkie w Polsce się rozwija. Kibice na poprzednich Pucharach Świata pokazywali, że są w stanie się zebrać i wypełnić Arenę Lodową po brzegi. My ze swojej strony postaramy się zapewnić całkiem przyjemne widowisko – powiedział Piotr Michalski, ostatni polski mistrz Europy w konkurencji indywidualnej, cytowany w komunikacie PZŁS. W styczniu 2022 roku w Heerenveen, na kilka tygodni przed igrzyskami olimpijskimi w Pekinie, ten sprinter AZS-u AWF-u Katowice zwyciężył na 500 m.

Teraz szanse na medale mają głównie jego koledzy z krótkich dystansów – Damian Żurek i Marek Kania. Dwa lata temu Żurek, Kania i Michalski wywalczyli złoto ME w rywalizacji drużynowej. Kania zdobył też brąz indywidualnie na 500 m.

W walce o podium liczyć powinien się też Władimir Semirunnij, który w marcu ubiegłego roku w Hamar sięgnął po medale mistrzostw świata – srebro na 10000 i brąz na 5000 m.

Nadchodzący start w tomaszowskiej Arenie Lodowej będzie szczególny dla Natalii Czerwonki, która udziałem w ME pożegna się z polską publicznością. Po sezonie 37-latka, już jako pięciokrotna olimpijka, chce ponownie zawiesić łyżwy na kołku.

– Mam nadzieję, że kibice dopiszą, będzie superatmosfera i ten występ zostanie ze mną na zawsze – powiedziała brązowa medalistka olimpijska w drużynie z Soczi.

Zawody w Tomaszowie Mazowieckim potrwają do niedzieli.

PROGRAM ME

Piątek (9 stycznia)
sprint drużynowy kobiet, bieg drużynowy mężczyzn, 3000 m K, 1000 m M

Sobota (10 stycznia)
sprint drużynowy M, 500 m K, 5000 m M, 1500 m K

Niedziela (11 stycznia)
bieg drużynowy K, 1500 m M, 1000 m K, 500 m M, bieg masowy K, bieg masowy M

Jedź, jedź, Dąbrowski...



Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Kurz jest wszechobecny...

Motocyklista Konrad, syn wielokrotnego uczestnika Dakaru, Marka Dąbrowskiego, mimo urazu ręki uzyskał życiowy wynik, zajmując ósme miejsce na piątym etapie.

Przed rajdem Konrad Dąbrowski zapowiadał walkę o „10" w klasyfikacji generalnej oraz podium w klasie Rally 2 i już po dwóch dniach rywalizacji był bliski tego celu. Jednak w poniedziałek miał wywrotkę i się poobijał, a najbardziej ucierpiał prawy nadgarstek. Ból musiał blokować zastrzykami, co przed dwudniowym etapem maratońskim – z noclegiem na pustyni – źle wróżyło. Okazało się jednak, że w czwartek opuchlizna ustąpiła i ręka powoli wraca do sprawności. Przypomnijmy jeszcze tylko, że wcześniej Polak ratował rannego Rumuna, do którego wezwał helikopter i przy którym czuwał aż do przylotu.

Miejsce w historii

Teraz młody Dąbrowski po raz pierwszy w historii dakarowych startów dostał się do etapowej „10" klasyfikacji łącznej z zawodnikami z zespołów fabrycznych. Najszybszy na etapie był Argentyńczyk Luciano Benavides (KTM), a Polak stracił do niego 13:57. Początkowo zawodnik Duust Rally Teamu był klasyfikowany na dziewiątym miejscu, ale awansował o jedno po karze 10 minut nałożonej przez sędziów na dotychczasowego lidera, Hiszpana Toshę Schareinę (Honda) za „opuszczenie biwaku poza flagami wyznaczającymi początek trasy".

Prowadzenie w klasyfikacji generalnej objął trzeci na etapie Australijczyk Daniel Sanders (KTM). Dąbrowski awansował na 11. miejsce i także jeszcze nigdy wcześniej nie był tak wysoko. Do lidera traci 1.36:21.

W klasyfikacji Rally 2 Polak był w czwartek drugi i także drugi jest po pięciu etapach. Do najlepszego, Amerykanina Prestona Campbella (Honda), traci 20:18. Z marzeniami o dobrym miejscu pożegnał się zwycięzca prologu i pierwszego etapu Hiszpan Edgar Canet (KTM), który miał problemy z motocyklem i długo nie dojeżdżał do mety.

Ford lepszy od Toyoty

Natomiast jadąca Toyotami rodzina Goczałów po środowych sukcesach, w czwartek zajęła dalsze miejsca na drugiej części etapu maratońskiego. Najlepszy, Eryk, był 15.

W środę w pierwszej części dwudniowego etapu maratońskiego świetnie zaprezentowali się Marek Goczał i Maciej Marton, którzy uzyskali trzeci czas, a pozostałe dwie załogi Energylandii uplasowały się w „szóstce". W czwartek na odcinku do Hail już tak dobrze im nie poszło. Najlepsze, 15. miejsce zajęli Eryk Goczał i Szymon Gospodarczyk, tracąc 11:59 do zwycięzcy piątego etapu, Amerykanina Mitcha Guthriego (Ford).

Pozostałe miejsca na podium także zajęły załogi radzących sobie lepiej na szybkich odcinkach niż na piasku Fordów. Drugi był Hiszpan Nani Roma, a trzeci sponsorowany przez Orlen Czech Martin Prokop, który już po raz trzeci uplasował się w czołowej trójce.

Czołówka klasyfikacji generalnej się nie zmieniła. Prowadzi Hank Lategan (Toyota) z RPA, o 3:17 przed Katarczykiem Nasserem Al-Attiah (Dacia) i o 5:38 przed Szwedem Mattiasem Ekstroemem (Ford).

Bez śladu, potem w kurzu

Z racji wysokich miejsc uzyskanych poprzedniego dnia na starcie polskie załogi jechały na początku stawki, co – jak relacjonowali kierowcy – było dużym... utrudnieniem.

– To był... przerąbany odcinek. Jechaliśmy bez żadnego śladu. Musieliśmy trochę zwolnić na kamieniach, bo wszystkie były na środku i łatwo było przebić oponę, ale udało nam się tego uniknąć – opowiadał na mecie Eryk Goczał, który w klasyfikacji generalnej spadł z dziewiątego na 11. miejsce. Do Lategana traci 20.38. 25. czas dnia uzyskali Marek Goczał z Martonem. – Na początku szło nam dobrze, jechaliśmy jako trzecia załoga za Lateganem i Nasserem, później dogonił nas Eryk, ale się trochę zgubił, więc wpuściliśmy go przed nas. Potem w kurzu trochę się pogubiliśmy, mieliśmy też chwilę zawahania, która nas kosztowała sporo czasu. Ciężko się jedzie na początku, jak nie widać śladów – podkreślił 16. w „generalce" kierowca Energylandii (41:18 straty).

Michał Goczał z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą przyjechali ze stratą ponad 46 minut, a na domiar złego dostali jeszcze 15 minut kary. Okazało się, że przyczyną sporej straty była konieczność wymiany uszkodzonego amortyzatora, z którą – jak przyznał kierowca – „nie poszło nam zbyt łatwo". W klasyfikacji generalnej do Lategana tracą 1.14:13.

W piątek uczestników Dakaru czeka szósty etap z Hail do Rijadu o długości aż 920 km, z czego 331 km to odcinek specjalny. W Rijadzie w sobotę przewidziano jedyny dzień przerwy w rajdzie.

5. etap z biwaku na trasie do Hail, motocykle 417 km (356), samochody 428 km (372)

■ **Motocykle łącznie**: 1. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 4.05:16, 2. Ignacio Cornejo (Chile) Hero 3:51, 3. Daniel Sanders (Australia) KTM 5:50... 8. Konrad Dąbrowski KTM 13:57, 41. Barttomiej Tabin Kove 1.06:36, 56. Filip Grot KTM 1.28:33

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Sanders KTM 20.58:10, 2. Ricky Brabec (USA) Honda 2:02, 3. Benavides KTM 5:55... 11. Dąbrowski KTM 1.36:21, 58. Grot KTM 9.02:59

■ **Czołówka klasyfikacji Rally 2**: 1. Preston Campbel (USA) Honda 22.14:13, 2. Dąbrowski KTM 20:18, 3. Toni Mulec (Słowenia) KTM 20:54

■ **Samochody Ultimate**: 1. Mitch Guthrie, Kellon Walch (USA) Ford 3.54:46, 2. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford strata 1:06, 3. Martin Prokop, Viktor Chytka (Czechy) Ford 2:14... 15. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 11:59, 29. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 23.55, 52. Michał Goczał, Diego Ortega (Hiszpania) Toyota 1:01.32

■ **Klasyfikacja generalna**: 1. Hank Lategan, Brett Cummings (RPA) Toyota 20.36:44, 2. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 3:17, 3. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja) Ford 5.38... 11. E. Goczał, Gospodarczyk Toyota 20:38, 16. Marek Goczał, Marton Toyota 41:18, 22. Michał Goczał, Ortega Toyota 1.14:13

Kryspin Dworak/PAP

ZNÓW JESTEM OPTYMISTĄ

KONRAD DĄBROWSKI

■ W środę z ręką było kiepsko, ciężko mi się jechało, szczególnie w ciasnych zakrętach, i trzy razy się przewróciłem, bo miałem za mały zakres ruchu. W czwartek było znacznie lepiej, nadgarstek... zmalał, a ja zaliczyłem tylko jeden upadek. Trochę byłem przygnębiony tą kontuzją i stratą czasową, bo jeszcze tyle tysięcy kilometrów przed nami, że jazda z bólem była smutną perspektywą. Pierwszy raz jestem w Top 10 „generalki"... Jak na ten etap rajdu, to jestem bardzo wysoko, ale dziwnie się ten Dakar układa. Strasznie dużo nas ubyło w ciągu dwóch ostatnich dni. Na biwaku wszyscy byliśmy razem, to się nasłuchałem różnych historii. Patrząc na to, ile razy helikopter był wzywany w środę, nie pamiętam takiego odcinka. Trochę jestem sponiewierany, ale generalnie jest nieźle. Fizycznie czuję się dobrze, na pewno lepiej niż kiedykolwiek po piątym dniu Dakaru. W sobotę dzień przerwy w Rijadzie, więc mój nadgarstek spędzi dużo czasu w wodzie z lodem...

Sport 59e75086ee